

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie 5 kor. Półrocznie 10 kor. Rocznie 20 kor. — Do Niemiec: Kwartalnie 5 kor. 65 hal. Półrocznie 11 kor. 30 hal. Rocznie 22 kor. 60 hal., z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 6 kor. 30 hal. Półrocznie 12 kor. 60 hal. Rocznie 25 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.
Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.
Numer pojedynczy 40 halerzy — 20 kop. — 40 fen.

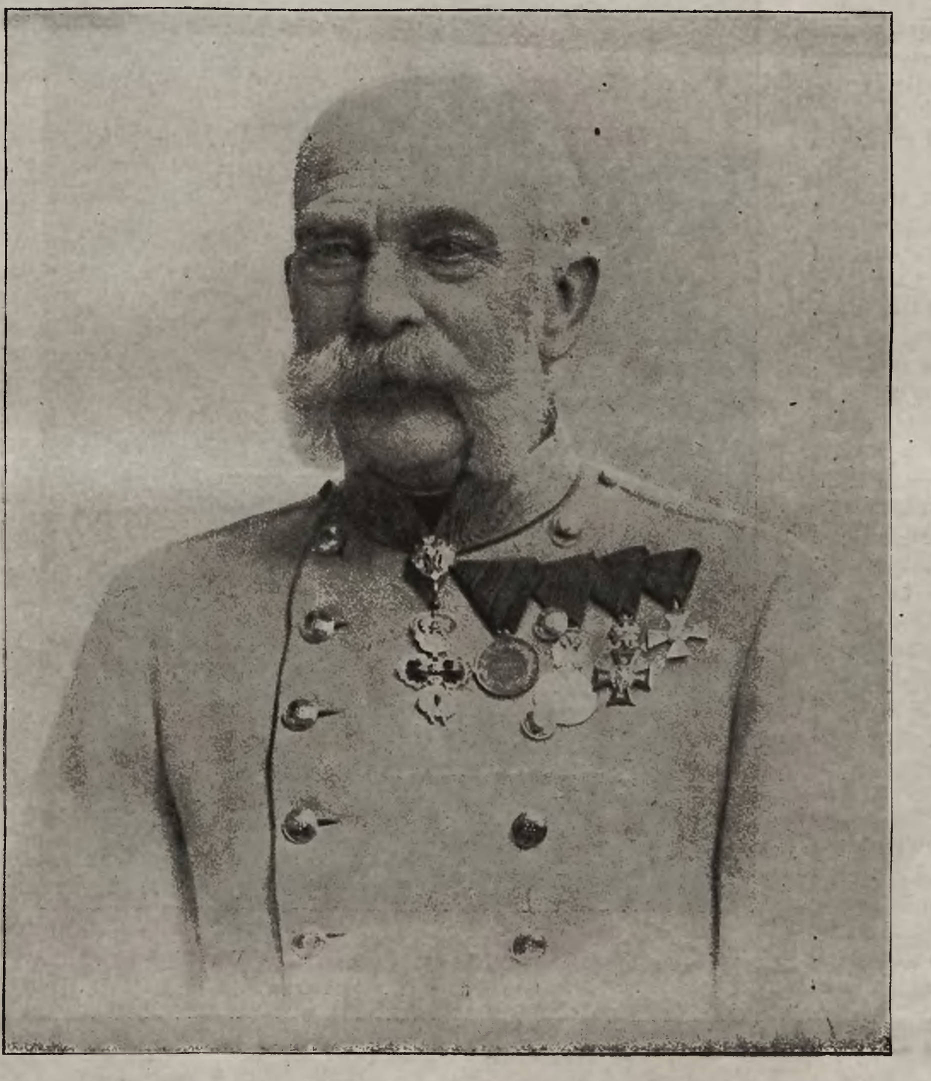
Rok XIII. Kraków, 25 listopada 1916. Nr. 48.

†

Cesarz Franciszek Józef I.

Żałobna wieść obiegła we wtorek całą monarchię, a niewątpliwie i cały świat. W dniu 21. listopada zmarł na zamku Schoenbruńskim Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość Cesarz Franciszek Józef I. Zasnął na wieki władca czczony przez wszystkie ludy państwa, a poważany nawet przez nieprzyjaciół — zasnął właśnie w chwili dziejowego kataklizmu, gdy oczy wszystkich zwrócone były na Niego — jako ostoję sprawiedliwości...

Wśród gwałtownej burzy zasiadł na tronie przodków jako ośmnastoletni młodzieniec, dziś zeszedł do grobu starcem, wśród niebywałej w dziejach pożogi wojennej — ten monarcha pokoju i dobroci. Losy nie oszczędziły Mu niczego. Żaden z monarchów tyle nie przecierpiał, nie przebolał własnych nieszczęść, co Cesarz Franciszek Józef. Rozumiał też i odczuwał cierpienia innych i był właśnie dla ludów monarchii Tym, ku któremu zwracały się zawsze oczy w chwilach ciężkich, przełomowych. — W długim okresie Jego rządów, gdy państwo przechodziło nieraz ciężkie przesilenia, osoba sędziwego monarchy świeciła zawsze jako pochodnia, wiodąca ludy wśród burz i kataklizmów do szczęśliwego współżycia...



Niepodobna w krótkich słowach, kreślonych w ostatniej chwili, objąć i scharakteryzować dzieje rządów Cesarza Franciszka Józefa... Można jedynie zaznaczyć, że wydały one błogosławione owoce dla wszystkich ludów państwa, dla których Zmarły Monarcha był prawdziwym ojcem i opiekunem, a w krytycznych chwilach ostatnią ucieczką. To też towarzyszy Mu do grobu żal szczery, a tem boleśniejszy, że zabraknie Cesarza Franciszka Józefa właśnie teraz, gdy ważą się losy narodów.

Z głębokim żalem staje zwłaszcza u trumny Zmarłego monarchy naród polski, który pod Jego berłem znalazł ostoję swego narodowego rozwoju, a gwarancyą Jego wolności w Galicyi, były właśnie sprawiedliwe i dobrotliwe rządy Cesarza Franciszka Józefa. Zawsze też naród polski otaczał czcią i miłością Sędziwego Władcę, a tym uczuciom dał najwymowniejszy wyraz w obecnej wojnie, przelewając ochotnie krew na polach bitew.

Zgon Sienkiewicza.

Na przełomie dziejów, gdy nad ziemią polską, usianą mogiłami i zgliszczami, wśród potopu wojny, jakiej nie widziała jeszcze ziemia, zajaśniał świt niepodległej Polski — odszedł właśnie jeden z najlepszych i najgenialniejszych Jej synów — Ten, co potęgą swego słowa „krzepił serca" w chwilach zwątpienia i blaskiem swego geniuszu widział naród w mrokach niewoli ku lepszej przyszłości...

Czy może być większy tragizm, czy może być większy cios, jaki ugodził w Polskę na progu Jej wolności?! Gdy po raz pierwszy od wybuchu wojny ścisnęły się serca polskie radością — legł w grobie



Zgon Sienkiewicza: Henryk Sienkiewicz według portretu Puchwalskiego.

Ten, co był ich hetmanem, co czarowną wizyą przeszłości, zaklętą w „Trylogii", budził je z odrętwienia, co głębią uczuć „Latarnika" uczył kochać i miłować Polskę, co był Jej królem bez korony...

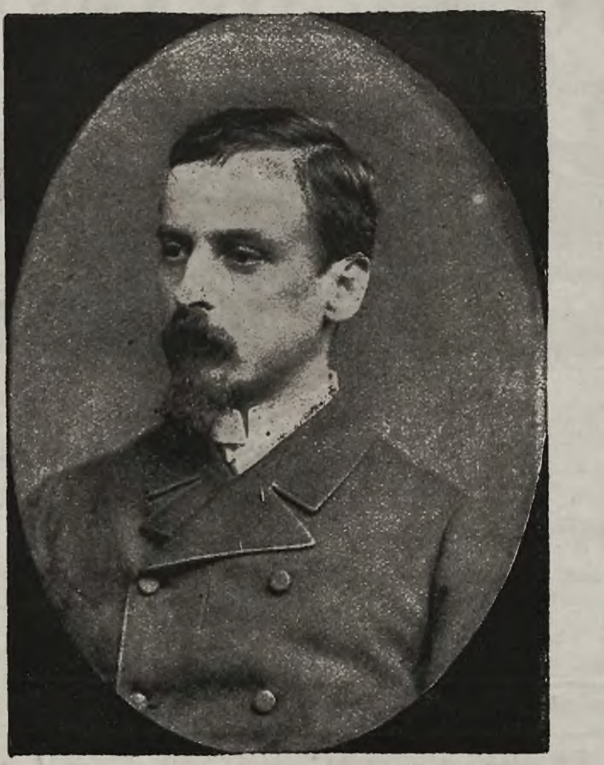
Twórczości Sienkiewicza nie można oceniać tylko miarą wartości literackiej... Jego „Trylogia" była więcej niż dziełem literackiem — była czynem narodowym, który jak meteor zajaśniał wśród nocy okresu popowstaniowego. Jego twórczość to potęga, która podbijała wszystkich — i wielkich i maluczkich, a każdy, czyje ucho choć na chwilę wsłuchało się w mowę Jego czarodziejskich słów, stawał się ich niewolnikiem... I stąd płynie to wielkie znaczenie Sienkiewicza dla Polski... Bo hetmanił On nie tylko w literaturze polskiej, ale był przedewszystkiem hetmanem serc polskich — a był dlatego, że On właśnie sięgnął najgłębiej do duszy narodu, że był najgenialniejszym wyrazicielem jego pragnień i tęsknot, że zawsze, ilekroć chwycił za pióro, to płynęły słowa, jakby „wyrwane" z serc polskich.

I ten pisarz nawskroś swojski, w którego utworach żyła cudnemi blaskami chwały nasza przeszłość i silna gorącą miłością ojczyzny wiara w lepszą przyszłość narodu — potrafił wydobyć z swej lutni nuty, które przemówiły do wszystkich narodów, obiegły obie półkule globu ziemskiego i zhołdowały mu cały świat.

Nikt z żyjących Polaków nie stanął na piedestale takiej wszechświatowej sławy, jak Sienkiewicz — niczyje słowa nie rozbrzmiewały tak głośno na całym świecie, jak Jego... I ten wpływ, to znaczenie, jakie zdobył wśród wszystkich narodów cywilizowanych — oddał na służbę Polski...

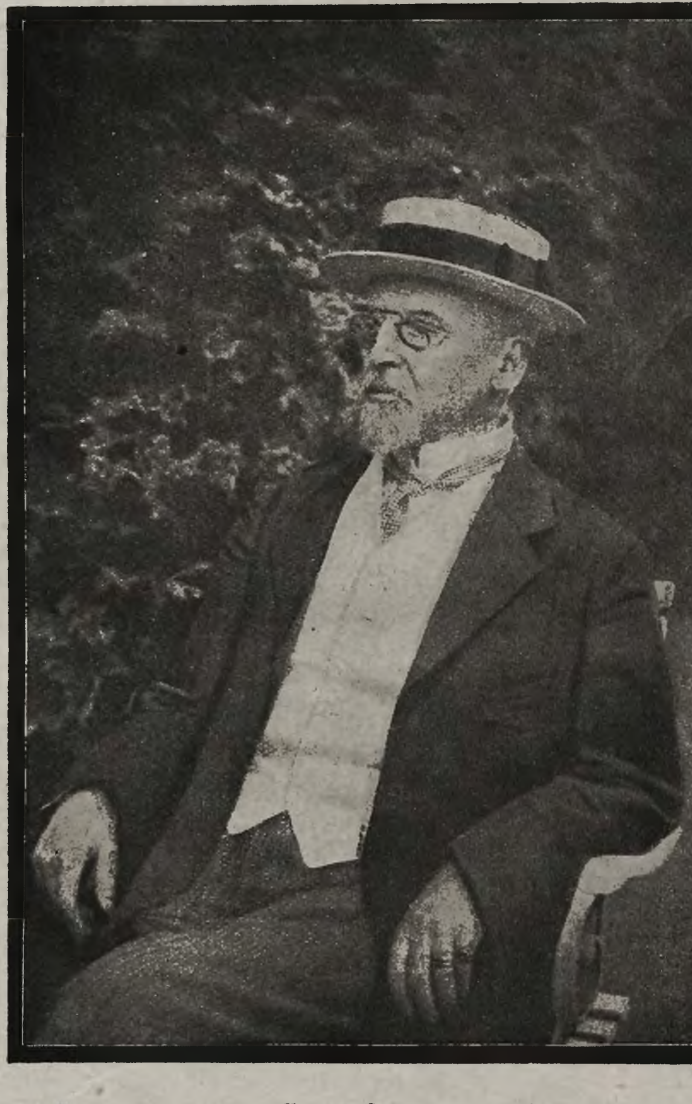
Tę służbę na rzecz zniszczonej pożogą wojenną Polski pełnił Sienkiewicz do ostatniego tchnienia, a pełnił tak, jak właśnie On tylko mógł pełnić... Bo Sienkiewicz — jako prezes generalnego Komitetu pomocy dla ofiar wojny w Polsce — nie był tylko jej jałmużnikiem, jak chcą niektórzy. On — którego głos rozbrzmiewał tak doniośle we wszystkich państwach, wśród wszystkich narodów, był przedewszystkiem głosicielem naszych krzywd, a tem samem rzecznikiem praw Polski wobec całego świata! Za to cześć Mu i chwała!

* * *



Zgon Sienkiewicza: Henryk Sienkiewicz po powrocie z Ameryki.

Henryk Sienkiewicz urodził się w roku 1846 z rodziny ziemiańskiej w Królestwie, w majątku Wola okrzejska na Podlasiu. Początkowe nauki pobierał w gimnazyum realnem w Warszawie, poczem wstąpił na wydział filologiczno historyczny Szkoły głównej warszawskiej u samego schyłku jej istnienia. Już jako student ogłosił rozprawkę o poecie XVI. wieku Sępie Szarzyńskim, a wnet spróbował swych sił w beletrystyce, utworami „Na marne" i „Humoreski z teki Worszyłły". Były to najintensywniejsze lata warszawskiego pozytywizmu. W kole promotorów nowego ruchu umysłowego na krótko znalazł się Sienkiewicz, jako młody literat felietonista, pisujący pod pseudonimem Litwosa w „Przeglądzie Tygodniowym" i innych organach ówczesnych. Pierwszy większy rozgłos osiągnął nowelą „Szkice węglem", która ogólny wywołała zachwyt i zapowiedziała już wschodzącą gwiazdę pisarską.



Zgon Sienkiewicza: Henryk Sienkiewicz w Vevey (ostatnia fotografia z roku bieżącego).

W roku 1876 wyjechał na dłuższy czas do Ameryki, skąd „Gazecie Polskiej" nadsyłał głośne swoje „Listy", uderzające świetnością stylu i malowniczością opisów. Po powrocie wraca Sienkiewicz do dziennikarstwa, pracuje w „Gazecie Polskiej" i „Niwie", a w roku 1882 obejmuje redakcyę „Słowa". Odtąd, przechodząc coraz wyłączniej na pole powieści, zaczyna ogłaszać szereg swych mistrzowskich nowel: kolejno pojawia się „Stary sługa", „Przez stepy", „Janko muzykant", „Niewola tatarska",



Zgon Sienkiewicza: Henryk Sienkiewicz z dziećmi w Zakopanem.

„Jamioł", „Organista z Ponikły", „Za chlebem", „Czyja wina", oraz trzy gorącem uczuciem narodowem przepojone arcydzieła nowelistyki: „Latarnik", „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela", „Bartek Zwycięzca".

W roku 1884 rozpoczyna się druk Trylogii. Z bezprzykładnem, nieznanem dotąd naprężeniem chłonie cała Polska „Ogniem i mieczem". — Gdy rok 1886 przyniósł „Potop", a rok 1888 „Pana Wołodyjowskiego", staje Sienkiewicz u zenitu swej sławy pisarskiej. Jakby wypoczywając po wielkim wysiłku zwraca się do powieści obyczajowej i psychologicznej, tworząc „Bez dogmatu" i „Rodzinę Połanieckich". Dłuższa podróż przynosi w tym czasie przepyszne „Listy z Afryki", z Włoch, z Paryża i Hiszpanii. Ponowny zwrot do historycznego romansu daje piśmiennictwu polskiemu wspaniałe malowidło upadającego Rzymu w „Quo vadis", które niedługo pojawia się w tłumaczeniach na wszystkie cywilizowane języki i rzuca podstawę pod wszechświatowy Sienkiewicza rozgłos. Następuje potężne epos polskie „Krzyżacy", które zamyka szereg wielkich dzieł Sienkiewicza, zainaugurowanych pierwszą częścią Trylogii, a zarazem kończy dojrzały okres jego twórczości. Pod koniec zawodu pisarskiego wielki pisarz obdarza wreszcie najmłodszych czytelników polskich porywająco piękną opowieścią „W pustyni i w puszczy".

Cała spuścizna autorska Sienkiewicza obejmuje kilkadziesiąt tomów dzieł, które pojawiły się w wielokrotnych wydaniach oddzielnych i zbiorowych, a w ogromnej większości swej przyswojone zostały w przekładach niemal wszystkim językom obcym. Sława Sienkiewicza od ogłoszenia „Quo vadis" stała się powszechno światową, czyniąc go jednym z najpoczytniejszych pisarzy w Europie i Ameryce. Wyrazem tego ogólno-światowego uznania była wielka literacka nagroda Nobla, którą mistrz polskiego słowa otrzymał przed kilku laty.

Proklamacya niepodległości w Królestwie Polskiem.

Historyczny dzień 5. listopada 1916 roku obchodził starożytny gród lubelski z należną tej wiekopomnej chwili powagą. Sam akt proklamowania niepodległej Polski, z którego zamieszczamy w dzisiejszym numerze fotografie, miał przebieg następujący:



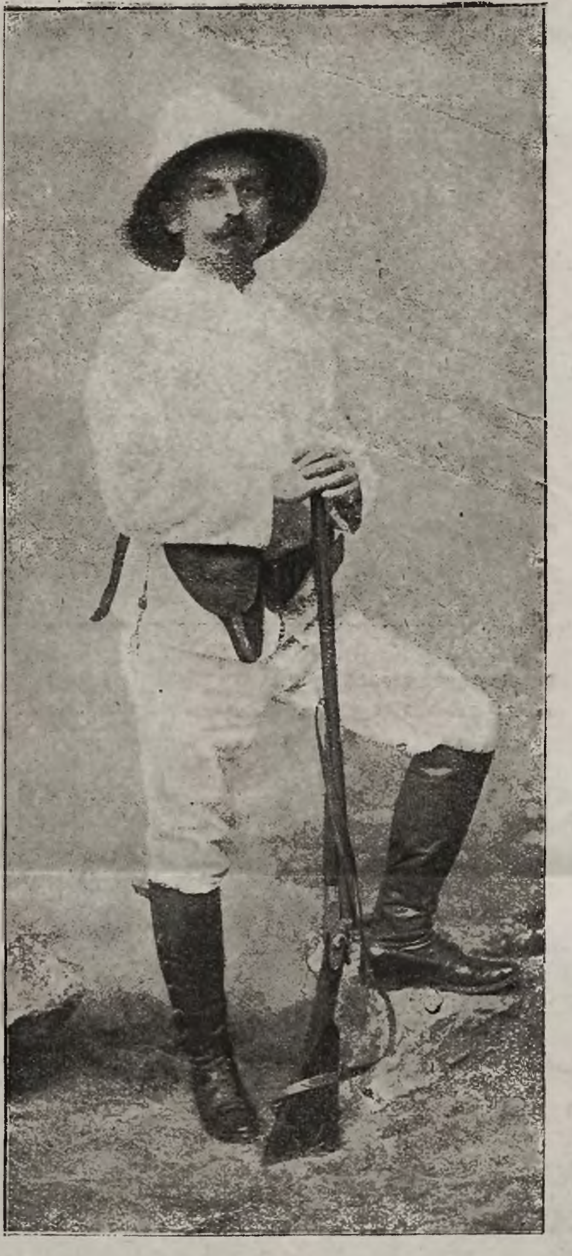
Proklamacya niepodległości w Królestwie Polskiem: Uroczyste nabożeństwo w katedrze w Lublinie, po ogłoszeniu manifestu.

Przed godziną jedenastą zaczęli się schodzić do głównej sali gmachu jenerałgubernatorskiego zaproszeni goście. Przybyli więc: jeneralny administrator lubelski X. Zenon Kwiek w otoczeniu kanoników katedralnych, oraz grono duchownych, reprezentacya izraelickiej gminy wyznaniowej, dalej członkowie głównego komitetu ratunkowego z wiceprezesem Janem Steckim na czele i liczni przedstawiciele ziemiaństwa. Reprezentowane były również nader licznie następujące instytucye miejscowe: Klub polski, wydział narodowy, Klub mieszczański, Rada przyboczna magistratu, grupa weteranów z roku 1863, lubelskie Towarzystwo rolnicze, Towarzystwo kredytowe ziemskie i kredytowe miejskie, Komitet ratunkowy miejski, powiatowy i ziemi lubelskiej, oraz korporacye i towarzystwa.

Liczną grupę tworzyli zaproszeni włościanie, a wśród nich włościanie gmin znaczniejszych i wybitni działacze ludowi w liczbie około trzydziestu.

Poza zaproszonymi przedstawicielami społeczeństwa miejscowego znaleźli się w komplecie wszyscy wojskowi i cywilni szefowie departamentów jenerałgubernatorstwa, delegacye Komendy obwodowej lubelskiej i wszystkich stojących załogą w Lublinie oddziałów i zakładów wojskowych, delegacye oficerów i żołnierzy polskiego korpusu posiłkowego z pułkownikami Zielińskim, Januszajtisem i rotmistrzem Beliną na czele.

Z uderzeniem godziny wpół do dwunastej przedpołudniem wszedł na salę jenerałgubernator eksc. Kuk w towarzystwie szefa cywilnego eksc. Madeyskiego, jenerał-majora Grzesickiego, zastępcy rządu niemieckiego podpułkownika Buelowa i jego adjutanta księcia Raciborа, reprezentantów ministerstwa spraw zagranicznych bar. Hoenninga i ministerstwa rolnictwa hr. Herbersteina, podpułkownika Kainerta, oraz komendanta obwodu lubelskiego podpułkownika Turnaua. Jenerałgubernatora wprowadziło dwu oficerów legionowych i dwu polskich ułanów jako straż honorowa, która ustawiła się następnie po obu stronach podium, przybranego zielenią. Tłem tego podium były sztandary państwowe, otaczające portret monarchy, nad którym rozpięto polski sztandar narodowy z Białym Orłem.



Zgon Sienkiewicza: Henryk Sienkiewicz podczas pobytu w Afryce.

Z tego podium wygłosił jenerałgubernator znaną proklamacyę, w języku niemieckim.

Eksc. Madeyski odczytał tę samą proklamacyę w języku polskim, poczem zabrał znowu głos jenerałgubernator i rzekł po niemiecku co następuje:

„Tak więc sprzymierzeni monarchowie gwarantują Wam uroczyście wskrzeszenie Królestwa Polskiego. Tym stanem rzeczy nic odtąd wstrząsnąć nie zdoła.“

To samo oświadczenie powtórzył w języku polskim eksc. Madeyski, poczem jenerałgubernator powiedział po polsku:



Proklamacya niepodległości w Królestwie Polskiem: Podoficerowie Legionów polskich w pochodzie 5 listopada w Piotrkowie. (Fot. Dep. Wojsk.)

„Panowie wznieśmy okrzyk na szczęśliwą przyszłość Królestwa Polskiego: Niech żyje Polska!“

Okrzyk ten powtórzyli wszyscy zebrani trzechkrotnie z ogromnym zapałem.

W tej samej chwili zagrała muzyka tusz i hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Równocześnie na wszystkich gmachach urzędowych, przystrojonych dotąd w sztandary państwowe, wywieszono chorągwie o barwach państwowych polskich. Gdy z balkonu pałacu gubernatorskiego wywieszono chorągiew polską, kompania honorowa oddała honory wojskowe.

Dnia następnego odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze lubelskiej, poczem wygłoszono przed pomnikiem Unii lubelskiej, jakoteż w innych punktach miasta, szereg mów, w których podniesiono znaczenie dnia historycznego. Przez cały dzień panował w Lublinie żywy ruch.

Komitet Narodowy lubelski urządził dwa uroczyste przedstawienia w wielkim teatrze. Przed przedstawieniem wygłoszono patryotyczną mowę. Na wieczornem przedstawieniu zjawili się: wojskowy jenerałgubernator Kuk i szef cywilny eksc. Madeyski z małżonkami, jakoteż wielu wyższych oficerów i urzędników jenerał-gubernii. Teatr był odświętnie przystrojony. Towarzystwo śpiewackie lubelskie odśpiewało pieśni narodowe, których zebrani stojąc wysłuchali, przyczem urządzono burzliwe manifestacye narodowe.

Również uroczyście odbyło się proklamowanie niepodległej Polski w Piotrkowie. Tam manifest monarchów odczytał pułkownik Schneider i starosta





Proklamacya niepodległości w Królestwie Polskiem: (Fot. Dep. Wojsk.).
Odczytanie manifestu przez starostę dr Dunikowskiego w komendzie obwodowej w Piotrkowie. Odczytanie manifestu przez płk. Schneidra, z balkonu komendy obwodowej w Piotrkowie.



Proklamacya niepodległości w Królestwie Polskiem:
Pochód 5. listopada w Piotrkowie
(Fot. Dep Wojsk).

Dunikowski, a ludność uczciła tę dziejową chwilę olbrzymim pochodem.

Wogóle proklamowanie niepodległej Polski odbyło się w całem Królestwie Polskiem niezwykle uroczyście. Nawet po wsiach ludność włościańska brała gorący udział w uroczystościach tego pamiętnego dnia. Tak na przykład obchód taki odbył się w parafii Cmińsk, w gubernii kieleckiej. Wśród ludności parafii ćmińskiej wieść o proklamowaniu Polski rozeszła się lotem błyskawicy. W dniu 5. bieżącego miesiąca ciągnęły całe kompanie do kościoła na nabożeństwo, aby usłyszeć z ust kapłana słowa o ogłoszeniu „wolności".

Tego samego dnia w dworku państwa Sienkiewiczów w Cmińsku zaczęto się krzątać, aby zorganizować święto narodowe. W bramie wjazdowej do dworu, pomiędzy dwiema wielkiemi lipami, na sznurach zawieszono dywany perskie, na których widniał obraz Królowej Polski, Orła Białego i portret brygadyera Józefa Piłsudskiego. Wszystko to przybrano w wieńce z zieleni i róż.

Po nabożeństwie zebrał się w tem miejscu tłum ludności około tysiąca. — Pierwszy zabrał głos mieszkaniec wsi niejaki Paryło, wyjaśniając znaczenie święta. Po nim w dłuższem przemówieniu p. Zacharski przypomniał krwiożercze rządy rosyjskie w Polsce, oraz walkę narodu polskiego o niepodległość od czasów porozbiorowych do doby dzisiejszej. Trzeci z kolei zabrał głos p. Sienkiewicz, który mówił o obłudnej polityce Rosyan w Polsce. Wkońcu przedstawił następującą rezolucyę: „Zebrani żądają, aby właściwe czynniki przystąpiły do



Proklamacya niepodległości w Królestwie Polskiem:
Jenerał-gubernator w Lublinie, jen. Kuk, odczytuje akt proklamacyi.

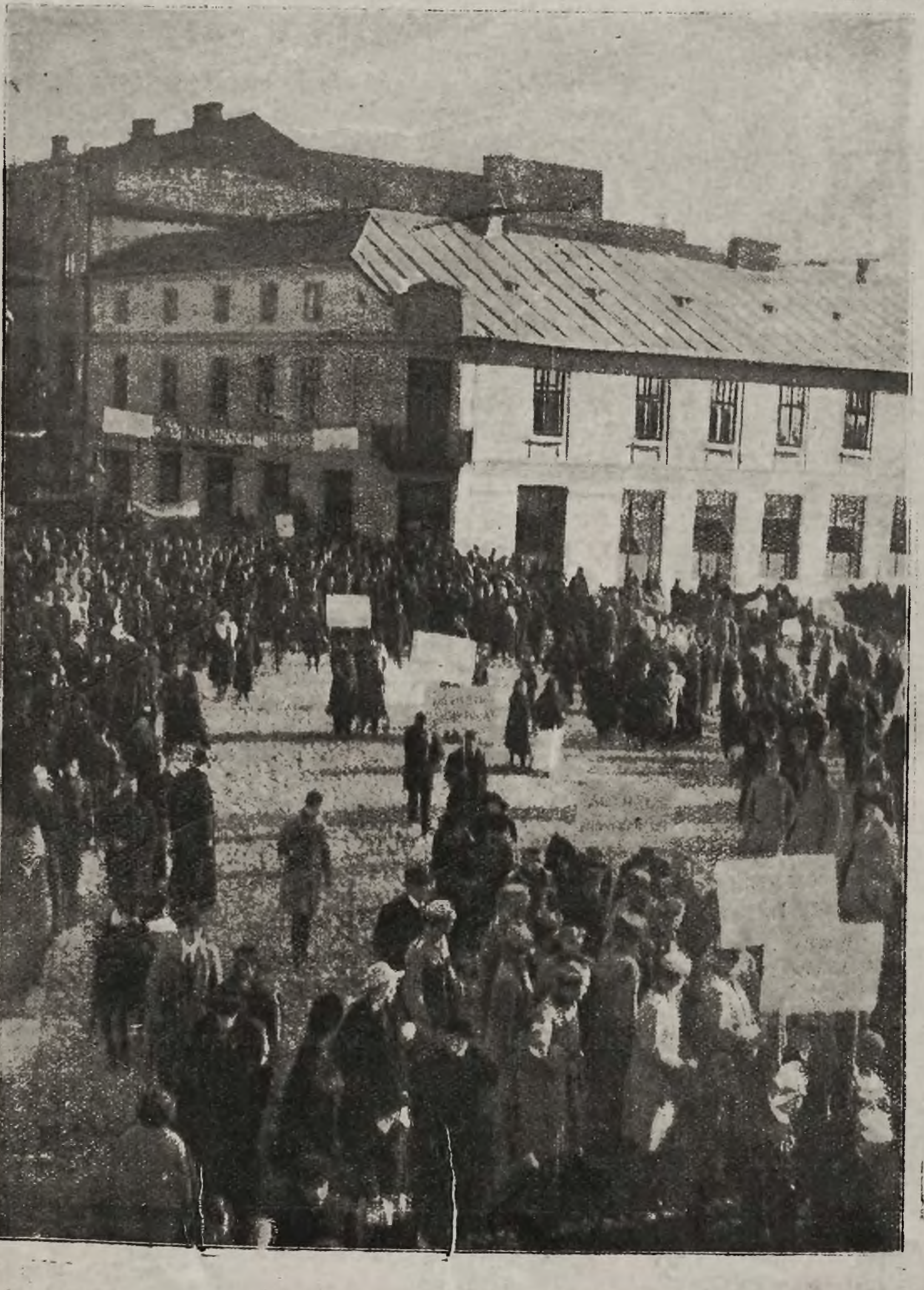
natychmiastowego ustanowienia rządu polskiego ze słusznemi uwzględnieniami praw ludu". Rezolucyę tę przyjęto jednogłośnie. Odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę", „Jeszcze Polska nie zginęła" i śpiewką

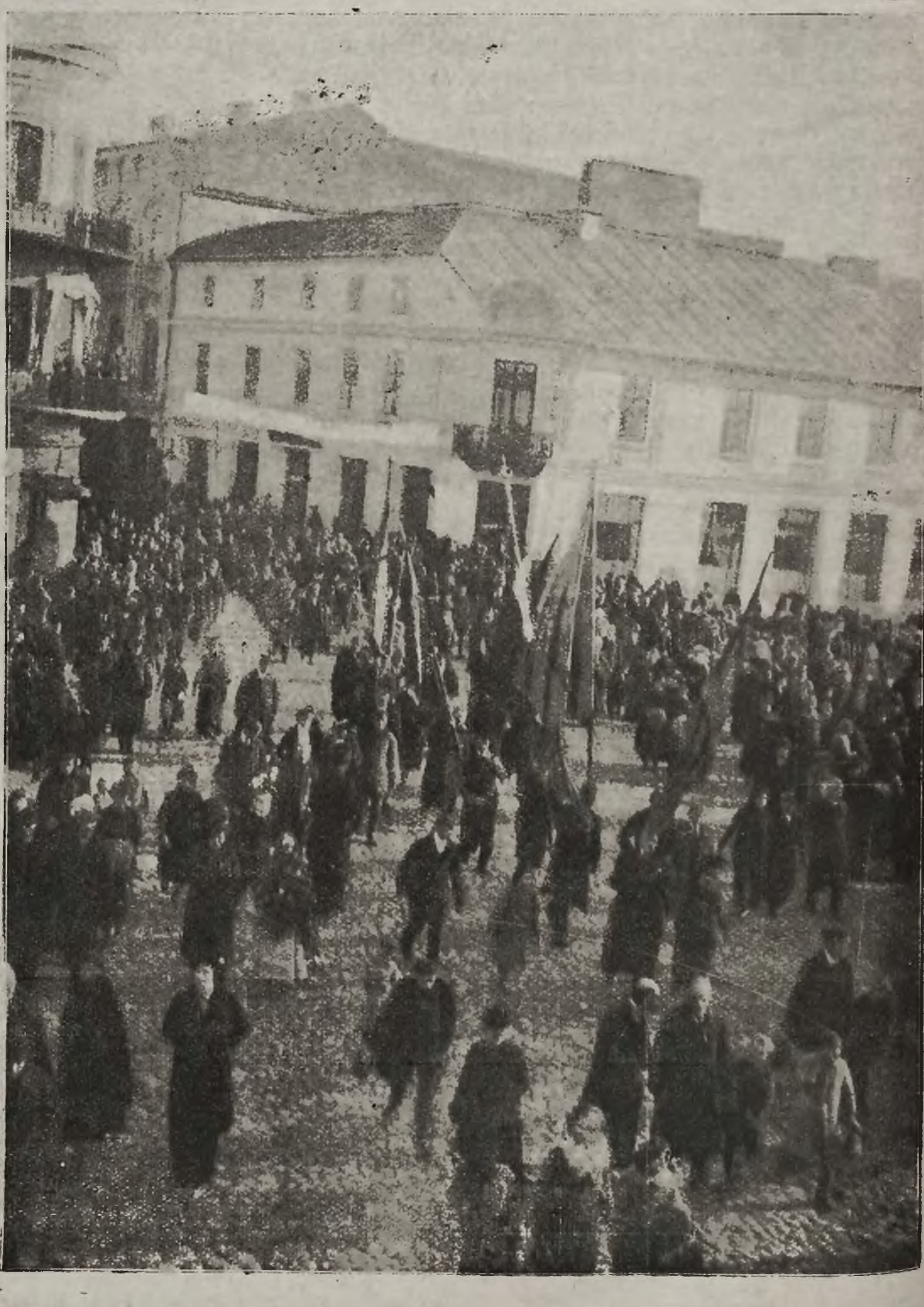


Proklamacya niepodległości w Królestwie Polskiem:
Czoło pochodu 5. listopada w Piotrkowie.
(Fot Dep. Wojsk).

o Bartoszu i długo niemilknącymi okrzykami „Niech żyje niepodległa Polska", „Niech żyje twórca Legionów polskich, Józef Piłsudski", zakończono manifestacyę.

Tego samego dnia o godzinie czwartej po południu zebrał się tłum ludności około pięćset głów na cmentarzu parafialnym, gdzie pochowane są prochy powstańców z roku 1863, dwóch powstańców chłopów ze wsi Cmińsk. Nad grobem przemówili: p. Zacharski i p. Sienkiewicz. Po odśpiewaniu hymnów narodowych zebrani rozeszli się do domów.





Proklamacya niepodległości w Królestwie Polskiem:
(Fot Dep. Wojsk.)
Oficerowie Legionów polskich w pochodzie dnia 5. listopada w Piotrkowie.
Cechy w pochodzie dnia 5. listopada w Piotrkowie.

Adam Wiaryga Minieski.

Poza frontem

(Powieść z dni ostatnich).

8

Tramwaj zatrzymał się przed ogrodem, młoda parka wysiadła.

Ludwik słyszał, jak panienka pytała:

— Czy wziął pan Słowackiego?

— Naturalnie.

Rażycki spojrzał za nimi i pomyślał:

— Będą więc w ciszy i zieleni parku czytać Słowackiego i roić i marzyć i ustami, które nie znają jeszcze spalających do popiół żarów, powtarzać:

„Miło po listku rwać niepełną stokroć
I rozkochanych słów rożaniec cedzić..."

Wysiadł także, nie poszedł jednak do parku, bał się, że ich spłoszy, że im przeszkodzi. Niech sobie śnią spokojnie, niezmącenie swój złoty sen o miłości. I tak dość wcześnie obudzi ich brutalna, twarda pięść życia.

Ta pięść nieubłaganej rzeczywistości przybrała już nawet realne kształty w postaci profesora, pana Stobińskiego, który zdążał także ku parkowi.

Ludwik natknął się na niego tak blizko, że niemal zderzyli się.

— A! Pan Rażycki! Moje uszanowanie.

— Dzień dobry.

— Pan na przechadzkę? — zapytał Stobiński.

— A tak, chciałem się trochę przejść...

— I ja, panie łaskawy, mam wolną godzinę, więc do parku... Bo u mnie przyroda... zieleń... natura... O! Ja jestem wrażliwy na piękno przyrody... niezmiernie wrażliwy.

Ludwikowi żal się zrobiło tamtych dwojga, postanowił ich uratować od argusowych, zielonawo pobłyskujących oczu profesora.

— Ja wracam z parku. Niema tam co robić. Nudy i komary. Chodźmy, panie profesorze, przejść się przez „Błonia".

— Ano dobrze, chodźmy.

Poszli dalej deptakiem. Rażycki niebardzo wiedział o czem ma mówić z tym, zwijającym się jak wąż gumowy, człowiekiem, ale Stobiński sam rozpoczął rozmowę o polityce.

— Jak pan myśli, co z tego wszystkiego będzie? Kiedy się skończy i to pytanie, jak się skończy?... A Legiony?... Bo to, panie łaskawy, rozmaicie o tem mówią.. Może tak... może owak... Jak pan sądzi... Chociaż ja, urzędnik, pan, wojskowy, to najlepiej cicho! Sza!... Tak, jak to Niemcy mówią: „Maul halten und durchhalten"...

— Jeżeli więc mamy być cicho, sza, to najrozsądniej zostawić ten temat w spokoju. Ze mnie polityk zresztą niewielki. Polak jestem, więc po polsku czuję, a w dyplomatyczno-polityczne kombinacye się nie bawię. Zostawiam to tym, którzy do tego stworzeni. Przyznam się panu, że mnie te wszystkie dociekania, plotkowania i oryentacye zmęczyły i znudziły. Dlatego też w najbliższym czasie uciekam z miasta na wieś. Tam podobno ludzie mniej gadają, a więcej czują i robią.

— Na wieś? Doskonały pomysł! A w jakie strony, jeśli wolno zapytać, łaskawy pan się wybiera?

— Do Zalesinek. — objaśnił Ludwik.

Powieki Stobińskiego nagle drgnęły.

— Do Zalesinek? Może do państwa Walczaków?

— Tak jest. Pani Walczakowa to moja kuzynka. Czy pan ich zna?

— Nie, nie mam przyjemności, tylko...

Stobiński urwał. Głos jego zmienił się, nabrał jakichś brzękliwych, niemiłych tonów.

Tym zmienionym głosem zaczął po chwili, wpatrując się jednocześnie z nerwowym niepokojem w twarz Rażyckiego:

— Słyszałem, że tam okolica niezdrowa, malaryczna. Może się pan rozchorować...

— Ale któż to panu mówił? Zalesinki, o ile wiem, znajdują się w okolicy suchej, zdrowej, lekko falistej.

Profesor uśmiechnął się blado swojemi wązkiemi wargami.

— A zresztą, cóż to za przyjemność dla młodego człowieka jechać na zapadłą wieś?! Czy nie lepiej do Krynicy lub do Zakopanego? Tam to i powietrze i rozrywki wszelkie i muzyka, kawiarnie, towarzystwo, kobietki... A na wsi co? Nudy, muchy i bose, niezgrabne, spocone Kaśki i Maryny.

— No, można i na wsi znaleźć miłe towarzystwo i ładne, intelligentne kobiety! — odparł z uśmiechem Ludwik, a jednocześnie przez głowę przebiegło mu pytanie.

— Dlaczego ten oślizgły śledź holenderski nie chce, żebym ja jechał do Zalesinek? Bo, że nie chce, to widoczne i nawet bardzo niezgrabnie zdradza się z tem. Co mu na tem zależy?

Rozbawiony trochę tem niezrozumiałem dla niego zainteresowaniem Stobińskiego, dorzucił:

— To już postanowione. Do Zalesinek stanowczo jadę. Mam przeczucie, że się nie będę nudził.

Na te słowa wysunięta dolna szczęka Stobińskiego zadrgała silnie, jak u podrażnionego buldoga.

Ludwika ogarnęło dziwnie niemiłe uczucie. Miał ochotę pozbyć się co prędzej Stobińskiego i kląt w duchu swoją sympatyę dla miłosnej parki, przez którą narzucił sam sobie tego niemiłego towarzysza.

— Może zawrócimy...

— Łaskawemu panu się spieszy widocznie... — zasyczał Stobiński tak jadowicie, że Rażyckiego mimowolnie przebiegł zimny dreszcz.

— Co to jest? Czego on chce odemnie?! Zresztą jechał go sęk, bylem się go tylko pozbył...

Z ulgą zobaczył Stasia Herwicza, który zdaleka już uśmiechnął się i witał go skinieniem ręki.

ROZDZIAŁ V.

W powietrzu dyszy żar letniego, upalnego południa. Wokół syta, błogosławiona cisza dojrzewającego lata...

Płoną w słońcu grube biczyska złoto brunatnej pszenicy, bieleją łany żyta, zwieszają się bujne wąsy jęczmienia i za lada podmuchem wiatru chylą się ciężkie kiście owsa, który dopiero żółknąć poczyna.

Całe to bogactwo „zbóż rozmaitych" poprzecinane zielonymi płatami pól ziemniaczanych i długimi zagonami modrzącej się kapusty.

Pośród łanów — kwiecia polnego przepych, purpurowe maki, modre bławatki, różowo fioletowe kąkole, aksamitna wyczka, a brzegami miedz i ścieżek wiją się białe i bladoróżowe, słodko pachnące powoje.

Cisza i spokój i sytna mocna woń dojrzewającego chleba.

Gdzieniegdzie rozpoczęły się już żniwa. Na ostrem, szorstkiem ściernisku leżą więziami zżęte kłosy, susząc się w promieniach słońca.

Wszędy spokój i błogosławieństwo płodnej, żmudnej pracy... Któżby powiedział, że niedawno przeszła tędy groza wojny.

Wszystko, jak w pieśni poety:

„Te pola, które deptał
I ogniem orał wróg,
Chabrami i rumiankiem
Zasieje z wiosną Bóg.
Porośnią wonnem zielem
Żołnierskie groby w krąg,
Zadzwonią ostre kosy
Wśród naszych pól i łąk..." *)

Z białej wieży kościelnej, która króluje ponad wsią, rozległ się głos dzwonu, zwiastujący południe: „Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi..."

Ten i ów przyklęka na drodze. Chylą się głowy w zbożnem zadumaniu.

„Anioł Pański", to uroczysta chwila w dniu pełnym pracy, trosk i znoju.

Wązką ścieżyną, pomiędzy dwoma łanami wysokiego żyta, idzie Józia Maliniewiczówna.

Ponad dziewczyną pogodny lazur nieba bez chmurki — w oczach jej żywy błękit turkusów — wśród zbóż śmieją się intenzywnym szafirem bławatki, więdną u niebieskiej bluzki i wśród ciemnych włosów dziewczyny, wysuwających się z pod niebieskiej także chusteczki „zaczepionej" na wzór dziewcząt wiejskich.

Józia wyglądała jak wielki kwiat, mieniący się odcieniami od blado błękitnego do ciemno szafirowego.

Matowo białą twarzyczkę. przywykłą do woalki i parasolki, podnosi śmiało, poddaje ją palącym pocałunkom słońca, rozkoszuje się nimi.

Rozszerzają się płuca, wdychając czyste, wonne powietrze, rozchylają się usta świeże, ponętne jak owoc wiśni.

A słońce uśmiecha się dobrotliwie i gwarzy:

— Bierz ze mnie moc życiodajną blada, wątła, miejska roślinko... Stępiały oczy twoje, zapatrzone w szarą monotonię kamienic, skurczyły się płuca, wdychając pył bruku ulicznego i wyziewy kanałów, a dusza twoja młoda zatruła się złem. Czujesz, jak pachnie czarna ziemia, czujesz, jak płynie od boru woń ziół leśnych i żywicy, słyszysz, co szumi, co opowiada zboże... Czujesz ty to wszystko i słyszysz, blada dzieweczko, biedny kwiatku na glebie zatrutej wyrosły?... Pokochaj ty nas i bierz zdrowie duszy i ciała..

*) Edward Słoński.

A Józi po raz pierwszy zdaje się, że rozumie mowę słońca i ziemi i kwiatów i zbóż... A inna to mowa, niż chłodne, ostre uwagi ojca i zrzędzenia opryskliwej ciotki, inna niż ukradkowe niezdrowe opowiadania służących, i ciche, tajemnicze zwierzenia koleżanek, inna wreszcie, niż ckliwe komplementy i słodkie słówka chłopców.

Dziewczyna przystanęła i twarz swoją tuli pieściwie do kłosów żyta.

— Dzień dobry pani — zabrzmiał nagle koło niej głos męski.

Józia drgnęła, wyrwana ze swego rozmarzenia. Podniosła głowę.

Stał przed nią Władysław Michnik, nauczyciel w szkole zalesińskiej. Twarz miał pospolitą, ni brzydką, ni ładną, ale miłą. Była to jedna z tych postaci, które nie odznaczając się niczem szczególnem, giną w tłumie niespostrzeżone, a jednak często ukrywają pracowników cichych, skromnych, a wytrwałych i pożytecznych.

— Dzień dobry panu. Skąd się pan tak nagle i niespodziewanie zjawił? — pyta Józia i, nie czekając na odpowiedź, mówi:

— Jak tu pięknie, spokojnie, dobrze... Tak jakoś inaczej... Tak się oddycha szeroko i oczy mogą błądzić daleko... daleko... Takie to nasze, polskie, kochane... Ja dopiero tutaj na wsi zaczynam rozumieć, że świat jest cudny, że życie nasze piękne i dobre. O! Niech pan patrzy, jak się pali ta pszenica, jak płonie... A tam ten las zielony rozsiadł się na pagórkach. . Pójdziemy popołudniu na grzyby, na borówki... O! Jak tu dobrze, jak bardzo dobrze... Byłam z ciocią dwa razy w Krynicy i raz w Sopotach, ale to zupełnie co innego... Jaka ta Anielka dobra, że mnie zaprosiła... O! Niech pan patrzy...

Ale mężczyzna nie patrzy na pola, ni na las... On stracił wzrok dla tych barw i blasków — dla złota, purpury, szafirów, zieleni — dla tej całej przepysznej krasy rozkwitłego lata...

Oczy oślepłe, oszalałe z miłości, wbił w białą, drobną twarz dziewczyny, pije czar żywych turkusów, ślizga się wzrokiem po karku, lekko pozłoconym przez słońce, na którym wiją się ciemne kosmyki włosów...

Co mu te kwiaty, ten czar od pól i lasów płynący, ten cud, który się w czarnem łonie ziemi począł... Ona tylko, ta błękitna dziewczyna o oczach, jak turkusy i ustach, jak wiśnie — ona mu kwiatem najpiękniejszym i czarem i cudem.

Idzie od niej świeżość wiosny i zapach odurzającego kwiatu i serca umiłowanie...

— Panno Józiu... — zaczyna.

I urywa, bo i nie wie, w jakie słowa ubrać to, co czuje i boi się, nie śmie...

Józia spogląda w twarz swemu towarzyszowi i nagle wybucha śmiechem — pustym, dziecinnym swawolnym śmiechem...

— Panie Władysławie! Nie! Doprawdy, jaką pan ma teraz głupią minę... Ha, ha, ha! Pęknąć można ze śmiechu... Gdyby pan mógł sam siebie widzieć, toby się pan także śmiał... Ale pan się nie rozgniewa o to, co mówię... Ja tylko tak zawsze, prosto z mostu...

Ten śmiech pogodny, dźwięczny, srebrzysty, zachmurzył czoło mężczyzny... Ale tylko na chwilę... Władysław podniósł głowę, spojrzał Józi głęboko w oczy i głosem lekkodrżącym zapytał:

— Panno Józiu, czy doprawdy tak bardzo się pani w Zalesinkach podoba?

— Nadzwyczajnie! Strasznie! Chce mi się płakać i śmiać z radości, że tutaj jestem! O! Jakie to słońce rozkoszne... Tak pali, tak grzeje! No, żeby mnie tak zobaczyła moja ciocia, jak ja sobie gonię swobodnie, bez kapelusza, bez parasolki, welonki, rękawiczek!... Toby był krzyk dopiero: „Józka, opalisz się, cerę stracisz, schłopiejesz, ja zawsze mówię, żeś ty waryatka, z ciebie nic dobrego nie wyrośnie, tylko zgryzota dla rodziny!..."

Zabawnie naśladowała skrzekliwy głos gderliwej ciotki. Władysław spoglądał na nią z zachwytem.

— A chciałaby pani tutaj pozostać na zawsze?

— Na zawsze? W Zalesinkach? Eh! Gadanie austryackie!.. Jakżebym ja mogła siedzieć ciągle Anielce na karku... Cóżby na to powiedzieli jej mąż i ciotka?... I tak już nadużywam gościnności...

— Ja nie o tem myślałem... Nie, żeby pani miała we dworze... A, panno Józiu, czyby pani zgodziła się... w małym domku... gdzie...

Mieszał się, plątał, urywał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Piąty listopada w Warszawie: Delegacye na dziedzińcu Zamku Królewskiego w czasie proklamowania niepodległej Polski.

Obchód piątego listopada w Jędrzejowie.

Z Jędrzejowa piszą nam:

Ciepłe, jasne promienie słońca spłynęły dnia 5. listopada na ziemię polską, niebo czystym błękitem utuliło ją w dniu Zmartwychwstania. — „Królowa Polski“ wyprosiła ten jasny dzień dla nas!

Ogłoszenie manifestu odbyło się w Jędrzejowie nader okazale. Tłumy publiczności zaległy rynek. Manifest odczytał wzruszającym głosem komendant obwodu, pułkownik Hofsass, a w języku polskim komisarz cywilny, Kraus.

„Niech żyje wolna — niepodległa Polska!“ — okrzyk silny, rzewny, serdeczny — wyrwał się z tysiąca piersi i popłynął do stóp Tego, który wysłuchał modlitwy naszej: „Ojczyznę — wolność — racz nam wrócić Panie!“

Obchód piątego listopada we Lwowie.

Bogato, wspaniale przystroił się Lwów w pamiętnym dniu obchodu 5. listopada. Już dawno nie przeżywało miasto takich chwil, dawno już nie ogarnął wszystkich jakiś naprawdę radosny, górny nastrój.

Wstał ranek zachmurzony wprawdzie, ale bez deszczu. Przez noc kończono jeszcze dekoracyę reszty gmachów i domów. Śródmieście, a nawet i boczne ulice mieniły się od chorągwi biało-amarantowych, emblematów polskich, portretów wodzów naszych, dywanów, na których jaśniał Orzeł Biały, kwiatów i zieleni. W oknach wszędzie nalepki. Jeszcze o godzinie ósmej panował tłok przy kiosku na placu Halickim, gdzie sprzedawano nalepki — każdy chciał przystroić niemi swoje okna.

Przed godziną dziewiątą wszystko wyległo na ulice, by przyłączyć się do pochodu. Mimo ścisku panował wszędzie wzorowy porządek — każdy spieszył na miejsce przeznaczone mu w ramach programu.

O godzinie dziewiątej rano Rynek wypełniły nieprzeliczone tłumy ze wszystkich sfer miasta; ponadto z okolic Lwowa przybyło dość wiele wieśniaczek w barwnych swych strojach i dzieci wiejskich. Poszczególne grupy ustawiali członkowie straży obywatelskiej pod kierunkiem p. Janowicza, Harasimowicza i Ohlego.



Obchód piątego listopada w Jędrzejowie: „Niech żyje wolna, niepodległa Polska!“ 1) Pułk. Hofsass, 2) komisarz Kraus.

Wszystkie ulice okalające Rynek i prowadzące na kopiec Unii Lubelskiej nabite były publicznością. Imponujący, barwny korowód ruszył na polankę pod Kopcem ulicami Sobieskiego, Kurkową, Teatyńską. Na stokach Kopca rozmieścił się tłum kilkudziesięciotysięczny.



Obchód piątego listopa w Jędrzejowie: Pochód z oficerem Legionów hr. Łosiem (X) na czele

Przy pięknie udekorowanym ołtarzu polowym oczekiwali przybycia pochodu: komisarz rządowy miasta Lwowa radca Namiestnictwa Grabowski i krajowy komisarz cywilny drugiej armii radca dworu Fedorowicz w otoczeniu oficerów. Naprzeciw ołtarza ustawiła się Rada przyboczna *in corpore* z zastępcą komisarza miasta, radcą dworu Friedlerem, uczestnicy walki z roku 1863, reprezentacye Uniwersytetu, Politechniki, Akademii weterynaryi — czworobok zaś zamykał oddział polskich Legionistów pod komendą kapitana Krzaczyńskiego.

Rozległ się ton trąbki na znak, że Msza święta polowa rozpoczęła się. Odprawiał ją ks. kanonik Badeni. — Podczas Mszy św. przygrywała orkiestra „czwartaków"; od czasu do czasu odzywał się również z Kopca hejnał.

Cudny był widok, gdy podczas Podniesienia pochyliły się chorągwie i sztandary, oraz morze nieprzejrzane głów. W powietrzu rozległo się jedno wielkie gorące westchnienie do Wszechmocnego o przyszłe losy wskrzeszonej Polski... Po skończonej Mszy świętej ks. Badeni zszedł ze stopnia ołtarza i Monstrancyą błogosławił w cztery strony świata.

Następnie zaczął się formować pochód. — Był to jeden z najwspanialszych pochodów, jakie widział Lwów. Brało w nim udział całe miasto, wszystkie władze, instytucye, stowarzyszenia, zakłady naukowe. Szeregi, liczące kilkanaście tysiące osób, posuwały się ulicami Teatyńską, Kurkową, placem Bernardyńskim, ku pomnikowi Mickiewicza. Dookoła pomnika zebrało się morze głów. Widać było ludzi ze wszystkich sfer, także oficerów i żołnierzy austryackich. Jak obliczają, w uroczystości wzięło udział około 50.000 osób, poza kilkunastotysięcznym pochodem. U stóp pomnika Wieszcza ustawili się Legioniści, Rada przyboczna, uczestnicy powstania i cały szereg innych grup, przed którymi postępował przez półtorej godziny pochód. Nadzwyczaj sympatycznie zaznaczył się udział włościaństwa. Wyruszyła wieś polska z pod Lwowa tłumnie i dziarsko, choć nie stało chłopów, bo wojna ich zabrała w żelazne swe tryby. Tylko chłopcy szli pospołu z babami i dziewuchami. Przy sposobności zapisują dzienniki lwowskie epizod, który silne a sympatyczne sprawił wrażenie. Gdy pochód dotarł do pomnika Mickiewicza, na uboczu, nieopodal pomnika, stała grupa oficerów niemieckich. Gdy zabrzmiały dźwięki hymnu narodowego, oficerowie, przybrawszy przepisaną regulaminem dla oddania czci postawę, przez przyłożenie palców prawej ręki do kasków, salutowali pochód i pozostali w tej postawie póty, aż odśpiewano mazurek Dąbrowskiego do końca.



Z pamiętnych dni w Polsce: Komisarz obwodu pułk Diwok odczytuje manifest o wskrzeszeniu niepodległego Królestwa Polskiego na balkonie historycznego pałacu w Puławach

Bezpośrednio po skończonym pochodzie nastąpiło w teatrze miejskim uroczyste zebranie, w którem wzięła udział liczna publiczność. Nasamprzód odbyły się produkcye połączonych chórów śpiewackich: Towarzystwa muzycznego, „Echa", „Lutni" i „Hejnału", które pod batutą dyr. Sołtysa odśpiewały najpierw „Gaude Mater" i Pieśni zwycięskie z XVI. wieku — poczem przemówił profesor Balzer. O mowie tej pisze „Kuryer lwowski": „Autorytet ogromnej i gruntownej wiedzy pierwszorzędnej miary uczonego, połączony w tym wypadku z jasnowidzeniem wielkiego serca, miłującego gorąco Ojczyznę obywatela — sprawił, że nietylko umysły słuchaczy zostały opanowane, ale że i ów czysty, wysoki ton, wydobyty przez czcigodnego mówcę, znalazł pełny i harmonijny oddźwięk w sercach zgromadzonych. O czem mówił?... Mówił o tem, co nam dziś wszystkim „w duszy gra", — mówił o — Polsce. Stawił ją przed oczyma dusz naszych, wskrzeszając ją w całej chwale świetnej tysiącletniej tradycyi — w glory wspaniałych, dawnych tryumfów bojowych — w blasku samorodnej starej, a tak wciąż jeszcze młodej kultury narodowej — w świetle jej wielkich — dziś jaśniej, niż kiedykolwiek, objawiających się światu — dróg i przeznaczeń dziejowych... Mówił w bolesnem odczuciu minionego i dziś jeszcze trwającego męczeństwa i w tryumfalnem przeczuciu przyszłej królewskiej chwały, gdy „korona Łokietkowa" zabłyśnie znów na Jej skroniach... Mówił o Polsce, jaką była, jaką jest i jaką będzie, — ta sama zawsze, życia pełna, „ukochana, wieczna, nieśmiertelna"...

Gdy po przemówieniu chór zaintonował hymn „Jeszcze Polska nie zginęła", teatr cały samorzutnie śpiew podjął. Śpiewali wszyscy, panie i panowie z lóż, balkonów i z parteru, oraz „szary tłum" z galeryi. — Śpiewano, jak lud śpiewa suplikacye w kościele, powszechnie, z wiarą i z przejęciem...

Polski Lwów przeżył podniosły dzień.

Obchód piątego listopada w Nowym Sączu.

O proklamowaniu niepodległej Polski obwieściły miastu rozlepione na murach olbrzymie odezwy, oznajmiające o tym akcie dziejowym, a zarazem wzywające do urocystego obchodu w niedzielę, dnia 12. listopada.

Już w sobotę, 11. listopada, miasto całe przybrało wygląd świąteczny i niezwykle uroczysty. Okazały gmach ratuszowy, wspaniale udekorowany, dominował nad innymi budynkami, zwiastując jakąś osobliwą chwilę. W ulicach głównych i najbardziej odległych powiewał barwny las flag narodowych. Z wystaw sklepowych znikły codzienne artykuły i przedmioty, a miejsce ich zajęły emblemata narodowe, Biały Orzeł i obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, alegoryczne o motywach historycznych polskich, wreszcie podobizny wieszczów i wodzów. Wszystkie balkony przybrane makatami, kobiercami i zielenią. Na wszystkich oknach z daleka odbijały nalepki z orłem polskim w pośrodku i napisem,



Obchód piątego listopada w Jędrzejowie: Uroczystość odczytania manifestu.



Obchód piątego listopada we Lwowie: Msza polowa pod kopcem Unii Lubelskiej (Fot. M Münz, Lwów)

względnie cyframi u góry: „26. kwietnia 1795“, u dołu: „5. listopada 19.6“.

Przed wieczorem zaroiły się ulice od spacerujących tłumów, a równocześnie rozeszła się wieść, że pod głównym dworcem kolejowym szykuje się pochód. Rzeczywiście o godzinie szóstej minut trzydzieści wieczorem zaczął się posuwać ku miastu olbrzymiej długości wąż ludzki, z daleka bijący światłem pochodni i lampionów.



Z pamiętnych dni w Polsce: Miejsce wiecznego spoczynku Jerzego Żuławskiego i groby Legionistów na cmentarzu w Dębicy. Obok ołtarz polowy, przy którym odprawiono Mszę św. w czasie obchodu 5. listopada.



Obchód piątego listopada w Nowym Sączu: Legioniści w pochodzie.



Obchód piątego listopada w Nowym Sączu: Pochód na Rynku.



Obchód piątego listopada w Jędrzejowie: Przemówienie burmistrza (X) Krawczyńskiego. (1) Pułkownik Hofsass, komendant obwodu.

Podniosła uroczystość dla upamiętnienia dnia 5. listopada odbyła się w Dębicy. Na tamtejszym cmentarzu wojskowym spoczywają, jak wiadomo, zwłoki znanego poety Jerzego Żuławskiego i kilku innych Legionistów. Nad ich mogiłami wznosi ku niebu ramiona olbrzymi krzyż.



Obchód piątego listopada we Lwowie: Towarzystwo strzeleckie (w kontuszach) z królem kurkowym w pochodzie. (X) Kapitan wojsk polskich Krzaczyński. (Fot. M Münz, Lwów).

Olbrzymi pochód podążył ku Rynkowi i okrążywszy go, zatrzymał się przed gmachem ratuszowym. Na balkonie ratusza pojawili się burmistrz miasta z członkami magistratu, wydział powiatowy i członkowie powiatowego Komitetu Narodowego. Obydwie muzyki odegrały znowu wieniec polskich pieśni, hymn państwowy i „Jeszcze Polska nie zginęła", poczem zebrani na balkonie wydali okrzyk: „Niech żyje wolna i niepodległa Polska"! Kilkunastotysięczny tłum z zapałem podchwycił ten okrzyk i powtórzył go z taką siłą, że leciał on hen w góry.

Legionistom, którzy wzięli udział w pochodzie, publiczność urządziła gorącą owacyę, obsypując ich kwiatami.

Z pamiętnych dni w Polsce.

Dzień 5. listopada 1916 roku pozostanie na zawsze pamiętny w dziejach narodu polskiego. Po stu latach niewoli, w chwili, gdy największa w dziejach wojna przeszła pożogą i zniszczeniem przez ziemie polskie — padły słowa manifestu, zwiastujące wskrzeszenie niepodległego państwa polskiego. Radosna wieść obiegła całą Polskę, dotarła do wszystkich zakątków ziemi polskiej, wszędzie budząc serca nadzieją i otuchą. We wszystkich miastach i miasteczkach, a nawet wioskach odbyły się też uroczyste obchody tej pamiętnej chwili. W dzisiejszym numerze zamieszczamy właśnie szereg fotografii z obchodów, jakiemi upamiętniono dzień 5. listopada 1916 roku. Oprócz uroczystości w miejscowościach, o których piszemy w oddzielnych artykulikach, takie obchody odbyły się między innemi w Puławach i w Dębicy.

W Puławach manifest o wskrzeszeniu państwa polskiego odczytał z balkonu historycznego pałacu komendant obwodu pułkownik Diwok (po niemiecku) i starosta puławski, szambelan Gniewosz (w języku polskim). Moment ten przedstawia nasza illustracya.

Przy tych mogiłach odprawiono mszę polową, a w dzień ogłoszenia niepodległej Polski, młodzież ruszyła w pochodzie na groby zmarłych żołnierzy polskich, wieczorem zaś odbył się wielki pochód z pochodniami i muzyką po mieście.



Z pamiętnych dni w Polsce; Obchód piątego listopada przy grobach Jerzego Żuławskiego i Legionistów na cmentarzu w Dębicy.

JULES CLARETIE.

TAJEMNICZY OSKARŻYCIEL.

Tłumaczyła z francuskiego: MARYA SEGENY.

3

To „coś“ tajemnicze i niezbadane — szeptał — ja je znajdę i wyprowadzę na światło dzienne. Choćbym miał życie temu poświęcić! Ale, jeżeli jest coś do zrobienia, to zrobić muszę!

Był tak zmęczony, że odrzucił niecierpliwie wszystkie papiery, zalegające jego biurko i oparł się wygodnie w fotelu. Po chwili jednak przypomniał sobie, że tam, w jadalnym pokoju żona jego i córki czekają na niego.

Podniósł się i przeszedł kilka razy po pokoju. Wyraz radości i pewności rozjaśniał twarz jego, kiedy wszedł do jadalni.

— Czy odkryłeś ślad jakiś? — zapytała pani Bernardet, widząc jego podniecenie.

— Tak, moja kochana! Slad ważny, bardzo ważny!

Jedna z córek uczepiła się jego ręki.

— Powiedz, ojcze — prosiła — czy jesteś zadowolony ze swojej zbrodni?

— Nie mówmy już o tem — zaprotestował wesoło Bernardet. — Siadajmy do stołu, moje dzieci, i bawmy się dobrze! Resztę wieczoru mogę wam poświęcić. Róbcie ze mną, co chcecie!

VI.

Zbrodnia, dokonana na panu Rovere w dzielnicy gwarnej i ożywionej, wywołała wielkie zainteresowanie i przestrach. Coś niezaprzeczenie tajemniczego otaczało ten śmiały zamach.

W dziennikach pojawiły się sążniste artykuły zatytułowane „Zbrodnia przy ulicy Clichy“, które rozciekawiona publiczność odczytywała gorączkowo. Wszyscy dowiedzieć się chcieli, kim był ten pan Rovere, z kim żył, jakie miał upodobania i czy w życiu jego nie było coś ukrytego.

Przypuszczono, że został zamordowany w celu wyzysku, gdyż wiedziano, że posiadał wiele wartościowych i cennych przedmiotów i był człowiekiem dosyć zamożnym.

Jednakże wszystkie sprawozdania dziennikarskie nie wspominały nic o „nieznajomym panu“, o którym z przejęciem takiem wspominała pani Moniche, dozorczyni. Zaledwie pan Rodier, reporter asystujący pierwszemu śledztwu, lekko dawał do zrozumienia swoim czytelnikom, że policya jest już na śladzie zbrodniarza. Tymczasem pan Moniche i jego małżonka przyoblekli się w postawę pełną godności i znaczenia.

— Będziemy figurować pierwsi w sądzie — mówił Moniche poważnie, przejęty swoją rolą świadka a może i oskarżyciela.

— Musimy mówić tylko prawdę — zaznaczała niemniej poważnie pani Moniche, bo każą nam zeznawać pod przysięgą.

Wieczorem, kiedy pozostali sami w loży swojej, starali się przypomnieć sobie najdrobniejsze fakta, mogące zaważyć w śledztwie.

— Czy nie przypominasz sobie — zapytała raz pani Moniche — pewnego młodego człowieka, który tak natarczywie dopominał się widzenia z „panem konsulem?“

— Przypominam sobie — odpowiedział Moniche — To prawda, ale wtedy przy tych panach z policyi zapomniałem o nim zupełnie. Miał na głowie wielki kapelusz filcowy, twarz spaloną od słońca i mówił jakimś dziwnym akcentem. Zdaje się, że musiał być Hiszpanem.

— Jakiś żebrak zapewne. Pan konsul musiał go znać wówczas, kiedy przebywał w Ameryce, w koloniach.

— Fizyognomia, nie budząca zaufania, jednakże pan Rovere go przyjął i pewnie przyszedł mu z pomocą. Gdyby ten człowiek częściej tu był przychodził, możnaby co do niego mieć podejrzenie.

— Tak, ale jest jeszcze „tamten“ — odpowiedziała pani Moniche — I tego właśnie widziałam przed kasą otwartą, pełną kuponów. I na honor, on nie miał wtedy spojrzenia uczciwego człowieka. Oczy jego błyszczały, jak dwa rozżarzone węgle! Przysięgłabym, że to on!

— Jeżeli on, to go policya wynajdzie, bądź spokojna!

— A jeżeli uciekł?

— Nie ucieka się tak prędko teraz, kiedy na wszystkich stacyach kolejowych można być przytrzymanym. Zresztą zobaczymy.

— A no tak, zobaczymy — potwierdziła pani Moniche z powagą.

Tymczasem zwłoki pana Rovere zostały już odstawione do Morgi. Na godzinę oznaczoną na obdukcyę stawił się Bernardet, wzruszony trochę i niespokojny. Lękał się, czy od czasu rozmowy swojej ze sędzią śledczym, tenże nie zmienił zdania i nie cofnie swojego przyrzeczenia.

Bernardet przybył z aparatem fotograficznym przewieszonym przez ramię i kliszami z pierwszych zdjęć, dokonanych na zwłokach. Twarz zamordowanego występowała na nich czysto i wyraźnie, a oczy, o które najbardziej chodziło agentowi, zachowały niezmieniony wyraz tragiczności i grozy. Bernardet miał zamiar zdjęcia te pokazać panu Ginory, zaraz po jego przybyciu, a tymczasem przechadzał się niecierpliwie przed samem wejściem do Morgi, gdzie tłum, złożony z kobiet, studentów a nawet dzieci, tłoczył się, pociągnięty niezdrową ciekawością ujrzenia wystawionych poza szklanemi szybami zwłok topielców, samobójców i zamordowanych.

Nigdy jeszcze Bernardet nie czuł w sobie tak wzmożonego pragnienia doprowadzenia zamiarów swoich do celu. Pracował nad nim, jak młody apostoł, z gorliwością i pietyzmem, gotów na wszelkie poświęcenia.

I teraz, przechadzając się gorączkowo, myślał nad sposobem przekonania niedowierzań pana Ginoryego, które, pomimo danej obietnicy, wyczuwał w nim.

— Ah! Gdyby on chciał! Gdyby on chciał przyjść mi z pomocą — monologował — nie wiedząc, że ten, o którym tak myślał, właśnie zbliżał się do niego!

— Oh! oh! — zawołał sędzia, ujrzawszy go — Sądziłem, że pierwszy znajdę się tu przed oznaczoną godziną, a tymczasem wyprzedziłeś mnie, Bernardet. Widzę z tego, że dalej trwasz w swoim projekcie.

— Myślałem nad nim noc całą — odpowiedział ajent.

— No — więc nie wiem dlaczego nie mielibyśmy się o to pokusić — odrzekł pan Ginory — głosem, który powrócił Bernardetowi straconą nadzieję. Żadna myśl ludzka nie powinna być bezwzględnie odrzucona. Ja również zastanawiałem się nad tem!

— Ah! Panie sędzio, panie sędzio! — zawołał ajent. — Jeżeli pan się do tego przyczyni, to wywiąże się rewolucya w całym świecie lekarskim.

— Ho! ho! Tak daleko chyba sięgnąć nie chcemy! Zresztą musimy jeszcze otrzymać przyzwolenie lekarza prosektoryum na doświadczenie, któremu chcesz poddać zwłoki pana Rovere. Chodź, wejdźmy do środka.

Bocznemi drzwiami, otwieranemi tylko dla członków policyi, dostali się do wnętrza. Po kilku minutach znajdowali się już na sali, gdzie leżały przygotowane już do sekcyi zwłoki zamordowanych.

Wkrótce przybył profesor Morin w asyście kilku lekarzy.

Na dużej marmurowej płycie Bernardet ujrzał nagie ciało pana Rovere. — Trzech młodych ludzi w białych fartuchach i aksamitnych beretach na głowie zajętych było opatrywaniem rany, mierząc przytem jej szerokość i długość.

Bernardet stanął w rogu sali i, zwracając na wszystko baczną uwagę, nie spuszczał z oka sędziego. Twarz pana Ginory zmieniona była w tej chwili do niepoznania. Ostre, stalowe spojrzenie utkwił w twarzy zamordowanego, a czoło jego zbiegło się w poprzeczne fałdy, świadcząc o wielkim wysiłku napiętej myśli.

Pomiędzy tymi ludźmi w ciemnych ubraniach, blade ciało zmarłego podobne było do figury woskowej, rzucone na płytę marmurową. Nic już w tem ciele, pociętem nożami, z którego gdzieniegdzie ściekała leniwo krew skrzepła, nie było żyjącego. Tylko oczy nietknięte, jasne i przenikliwe, uparcie w dal patrzyły z tym samym oskarżającym i gniewnym wyrazem. Jakaś mgła lekka już na nich osiadła, ale to zadziwiające, dzikie przekleństwo widniało w nich jeszcze.

I podczas kiedy profesor z doktorami zamieniał krótkie zdania, poszukując w tem ciele okaleczałem prawdy ukrytej, usiłując z głębokości rany wywnioskować formę noża, którą była zadana, Bernardet cicho przybliżył się do sędziego śledczego i zniżonym, nieśmiałym głosem wznawiał prośby jakieś i nalegania, chcąc popchnąć pana Ginory'ego do interweniowania w sprawie tak go obchodzącej.

— Ah! Panie sędzio! — szeptał — To właśnie chwila najstosowniejsza! Pan może jednem słowem...

— Cicho, Bernardet! — rozkazał łagodnie sędzia — Daj mi się jeszcze namyśleć.

I dalej stał nad zwłokami, widocznie podniecony i rozgorączkowany, wpatrując się uporczywie w szeroko otwarte oczy zmarłego.

Bernardet westchnął ciężko i odsunął się trochę. Jasnem było, że umysł pana Ginory ciężko pracuje. Męczyła go myśl uparta i nakazująca, że przecież obowiązkiem jego wszystko oczyścić, aby dotrzeć do poszukiwanej prawdy, że nie wolno mu lekceważyć zamiaru ajenta, choćby się on wydać mógł innym szalony i niewykonalny, a przytem sam, jako poważny poszukiwacz wiedzy, silnie był przejęty tym nowym, zaciekawiającym problemem.

W jednej chwili zdecydował się.

— Panowie! — rzekł głośno, zwracając się do obecnych — Czy wyraz oczów zamordowanego nie zastanowił was?

— Owszem — odpowiedział doktor Morin — wyrażają doskonale lęk przedśmiertny.

— Czy nie zdaje się panu, że utkwiły one z tym wyrazem w twarzy mordercy?

— Bez najmniejszej wątpliwości. Usta zmarłego musiały przeklinać, a oczy grozić.

— A jeżeli ostatni obraz pochwycony został od bity w soczewce tych oczu?

Doktor Morin spojrzał na sędziego ze zdziwieniem i lekką ironią. Asystujący studenci zamienili między sobą znaczące spojrzenia.

Bernardet obserwował tę scenę bacznie. Zauważył, że jeden z młodych lekarzy, dr. Erwin, podniósł głowę i całem zachowaniem zdawał się przytakiwać słowom sędziego.

— Ależ, panie sędzio! — zawyrokował profesor — gdyby nawet tak było, to już dawno ten obraz zniknął z soczewki!

— Kto to wiedzieć może? — odrzekł poważnie pan Ginory.

Bernardet doznawał silnego wzruszenia. Rozumiał, że tym razem problem jego urzędowo mógł być przedstawiony.

Pan Ginory, nie obawiając się ośmieszenia, podnosił tę kwestyę otwarcie w sali, gdzie zgromadzonych było kilku lekarzy i miał zamiar dyskutować z nimi na ten temat.

— W głębi tych oczu — odezwał się po chwili profesor, dotykając twarzy zmarłego chirurgicznym nożem, trzymanym w ręce — niema nic zgoła, proszę mi wierzyć. Trzeba gdzieindziej szukać dowodów, wam potrzebnych.

— Gdybyśmy jednak odważyli się na próbę — odpowiedział pan Ginory — czy pan profesor miałby nam coś do zarzucenia?

Profesor wydął wargi lekceważąco i milczał przez chwilę. Wkońcu wyrzekł głosem stanowczym:

— To byłaby tylko strata czasu, zapewniam pana, a sądzę, że wam zależy na pospiechu.

— Zapewne! — odparł niewzruszony sędzia — To doświadczenie warte jest zachodu, a ewentualną stratę czasu wynagrodzilibyśmy później.

Bernardet pewnym już był teraz, że sędzia czuł potrzebę doprowadzenia do końca próby, która i jego umysł niepokoiła silnie.

I zdawało się ajentowi, że nawet oczy zmarłego wyrażały w tej chwili prośbę gorącą i naglącą.

— Tak, tak. — odezwał się pan Morin — Te rzeczy ciekawe są, jak opowiadania Edgara Poëgo, ale nie sądziłem, żeby pan sędzia interesował się tak niemi! Chce pan szukać w tych oczach obrazu mordercy? Ależ, to szaleństwo, panie Ginory! Nie mieszajmy rzeczy nadprzyrodzonych i niemożliwych do poszukiwań medycyny legalnych. Zajmijmy się lepiej tem, co do nas należy: pan śledztwem, ja, obdukcyą zwłok! Oto wszystko!

Stanowczy głos profesora niemile podziałał na sędziego. Wyprostował się i zimno spojrzał na mówiącego, jak gdyby gotował się do walki w obronie podjętej sprawy.

— Czy ryzykujemy cośkolwiek? — zapytał poważnie — I gdyby nawet była tylko nikła nadzieja...

— Niema żadnej! — przerwał profesor — Żadnej — powtarzam panu — żadnej!

Ale po chwili podjął łagodniejszym głosem:

— Nie zaprzeczam zresztą, że problem ten jest bardzo interesujący, ale graniczy z cudem. Czy wierzy pan w cuda, panie Ginory? Wielka praca i wielkie rozczarowanie czeka pana, jeżeli zechce się pan tem zająć. Rezultat żaden, to panu przepowiadam!

Nieszczęśliwy Bernardet cierpiał głęboko, słysząc te słowa. Miał szaloną ochotę odpowiedzieć i bronić swojej sprawy. Oh! Gdyby był na miejscu pana Ginory'ego. Ten zaś spuścił głowę i zapadł w milczenie. Bernardet czuł żal do niego, że nie znalazł odpowiedzi na gryzącą ironię profesora i już uważał marzenia swoje za niepowrotnie rozwianie, kiedy nagle wystąpił młody lekarz, Erwin i zwrócił się energicznie do swojego zwierzchnika.

— Pan profesor wybaczy — rzekł — że nie zgadzam się z jego zapatrywaniem, bo jestem zdania pana sędziego. Będąc w Danii, przyniesiono mi raz człowieka, zażartego prawie przez wilka. Przez długi czas zachował on w oczach swoich odbitkę wyraźną zwierzęcia z paszczą otwartą. Pan profesor powie, że to gra wyobraźni? Fakt ten tak nas zaciekawił, że z kolegami zająłem się gorąco tym problemem...

— I? — zapytał ironicznie profesor.

— I, jeżeli nie doszliśmy do niczego definitywnego — odparł znowu doktor Erwin — przynajmniej zachowaliśmy pewność, że w tym kierunku jest wiele do odkrycia. Pozwoli pan profesor sobie przypomnieć, że w tęczówce oka znajduje się substancya pewna barwy purpurowej. Na tle tem, przedmioty wchłonięte, odbiją się biało. Jest to rzecz dowiedziona. Dlaczegóżby ta odbitka zniknąć miała wraz ze śmiercią człowieka lub zwierzęcia? Tego nie wiem, ale wszystko wskazuje na tę możliwość. Podobnych wypadków, jak z tym wilkiem, mógłbym wymienić wiele. Nauka zajmowała się tym problemem, ale dotychczas i bez wiary. Profesor Ottlonghi twierdzi w dziełach swoich, że można odfotografować myśl ludzką. Sombrow również był tego zdania. Robił próby w tym kierunku z doskonałym skutkiem na ludziach umysłowo chorych, dręczonych jakąś myślą upartą. Dlaczego nas tutaj miałoby spotkać rozczarowanie?

Bernardet z uwielbieniem wpatrywał się w energiczną, chudą twarz młodego doktora. To były jego myśli, ujęte w formę wyraźniejszą i naukową! Doktor Erwin, nie zwracając uwagi na ironiczny uśmiech profesora, zapalał się coraz bardziej, cytując coraz to nowe przykłady, powołując się na znanych badaczy w świecie nauki i lekarzy psychopatów. Rozprawa ta silne uczyniła wrażenie na panu Ginorym. Poważne traktowanie sprawy zachęciło go i rozwiało ostateczne wahanie. Wkońcu i sam profesor okazał się przekonanym, przynajmniej o tyle, że nie sprzeciwiał się przedsięwzięciu pierwszych prób. Ciągle jeszcze jednak zaznaczał ironicznie, że nie spodziewa się żadnego rezultatu.

W budynku Morgi znajdował się aparat fotograficzny, zresztą Bernardet nie omieszkał przynieść swojego, można więc było przystąpić do pracy. Przedtem jednak trzeba było oczy uwolnić ze swojej powłoki i odłączyć od ciała. Lekarze podjęli się tej misyi i Bernardet, patrząc na tę przykrą operacyę, wykonywaną z całą zimną krwią i obojętnością, doznał dziwnego uczucia. Spojrzał mimowoli na pana Ginory. Stał blady, z brwią zmarszczoną, rzucając na bladą twarz zmarłego spojrzenia pełne litości i smutku.

Kiedy nareszcie operacya ukończoną została i profesor z zamiłowaniem badacza ujął w rękę te dwa owalne, lśniące, spłaszczone cokolwiek organa, w których niegdyś mieściła się cała siła i żywotność człowieka — sędzia wyszedł z pokoju, bo już nie mógł dłużej opanować swojego zdenerwowania.

— Dla niego — mruknął niechętnie Bernardet patrząc na profesora — to sposobność popisania się z wykładem anatomicznym przed uczniami swoimi. Ale ja tam przeczuwam co innego. Tego obrazu, który tam znajdować się musi, ja szukać będę i znaleźć go muszę!

VII.

Bernardet, powróciwszy do siebie w kilka godzin później, zamknął się w swojej pracowni. Wyszedł z niej dopiero w porze obiadowej i żona jego i córki zauważyły, że był dziwnie milczący i zamyślony.

— Nie jesteś chory? — zapytała troskliwie pani Bernardet, kiedy wstawano od stołu.

— Nie, nie! Co za myśl! Zastanawiam się tylko.

— Ojciec znowu wpadł na nowy ślad zbrodni — szepnęła poważnie jedna z dziewcząt.

Bernardet uśmiechnął się mimowoli, przyznając słuszność tej uwadze.

Tak, rzeczywiście! Wpadł na dobry i pewny ślad. Fotografia, zdjęte z obydwu soczewek, przygotowanych poprzednio w stosowny sposób — przeszły wszelkie oczekiwania ajenta. Klisze przejęły twarz człowieka! Twarz ta była cokolwiek zamglona, ale jednakże rysy zaznaczały się na niej dosyć dokładnie i stanowiły dowód niezbity! Bernardet był tak zaskoczony tym wspaniałym rezultatem, że nie śmiał jeszcze podzielić się nim z panem Ginory, nie wierząc samemu sobie i własnemu szczęściu!

Długo badał otrzymane zdjęcia fotograficzne przez szkła powiększające, sądząc, że ulega może złudzeniu i grze rozgorączkowanej wyobraźni — ale nie! Z pośrodka jakiejś mgły jasnej, wyłaniała się twarz mężczyzny o długiej czarnej brodzie, czole wysokiem, pozbawionem włosów. Nawet stały fotograf prosektoryum przyznać musiał, że „coś podobnego" majaczyło na kliszy, która niezaprzeczenie wyraźniejszą była od zdjęć wykonywanych podczas seansów spirytystycznych. Zdjęciom tym przyznawano przecież pewną wiarygodność i nie lekceważono ich!

— To ciekawe jednakże — mówił fotograf prosektoryum. — Gdybyśmy naprawdę doszli do wykrywania morderców za pomocą fotografowania oczu zamordowanych! Ale naprawdę to jest rzecz, w którą uwierzyć trudno! To poprostu niemożliwe!

— Nie tak znowu! — oburzał się Bernardet — Nauka, badania wyjaśniają nam z dniem każdym problemy pozornie nie do rozwiązania.

W końcu Bernardet zdecydował się zanieść swoje próby do kancelaryi pana Ginory.

Kiedy jednak rozłożył na biurku cztery klisze, wywołane przez niego, sędzia zawołał z rozczarowaniem:

— Ależ ja nic nie widzę! To mgła jakaś, czy obłok! Nic więcej!

Ale Bernardet szybko wyjął lupę z kieszeni i prosił, aby się nią posłużyć zechciał i stanął na boku w gorączkowem oczekiwaniu, drżąc cały ze wzruszenia.

— To szczególne! — szepnął po chwili pan Ginory, podnosząc oczy na ajenta — Widzę tu sylwetkę jakąś!

Twarz Bernardeta rozjaśniła się szerokim, radosnym uśmiechem..

— Ale czy ta sylwetka jest dosyć wyraźną, aby w niej rozpoznać człowieka? — mówił dalej pan Ginory — Wiesz Bernardet, im dłużej się w nią wpatruję, tem jaśniejsze odkrywam w niej kontury! I rysy twarzy również występują coraz wyraźniej na tle tego białego cienia pokrywającego klisze.

— I co pan widzi, panie sędzio? — zapytał tryumfująco ajent.

— Widzę mężczyznę o długiej, ciemnej brodzie i wyniosłem czole! — odpowiedział pan Ginory — Ah! Bernardet! Bernardet! Wierzyć mi się nie chce! Co to za cudowna rzecz! Gdyby była możliwa! Gdyby była możliwa naprawdę!

— Jest możliwą! — odpowiedział Bernardet z mocą — Panie sędzio! Trzeba wierzyć! Wierzyć gorąco, że to jest możliwe! Ja mógłbym przysiądz na to!

Gorączka badania objęła pana Ginory. Ręce mu drżały nerwowo, kiedy przykładając szkło powiększające do oczu, badał uparcie klisze leżące na stole. Na twarz jego bladą wystąpiły silne, gorące wypieki. Bernardet zaś nie posiadał się z radości. Znalazł nareszcie człowieka, który z nim współpracować będzie! Wiedział, że pan Ginory nie wypuści już z ręki tej nieprzewidzianej nadziei, mogącej mu oddać tyle usług przy kierowaniu śledztwem.

— Należy ten obraz pokazać ludziom, tym wszystkim, którzyby z tej sylwetki rozpoznać mogli żyjącego człowieka — odrzekł poważnie pan Ginory.

— Przedewszystkiem pani Moniche — odpowiedział stanowczo Bernardet.

— Kto to jest ta pani Moniche?

— Dozorczyni domu przy bulwarze Clichy, która zajmowała się domowem gospodarstwem pana Rovere.

— Tak, prawda — przypominam sobie. Należy ją tu bezzwłocznie przyzwać. Zajmij się tem Bernardet!

Rozkaz stawienia się do sądu wzbudził wielkie zadowolenie u obojga małżonków Moniche. Przybrali się w świąteczne suknie, przywołując na twarze wyraz stosowny do okoliczności.

— Muszę włożyć moją jedwabną suknię — wyrzekła uroczyście pani Moniche. — Potrzeba uczcić godnie pamięć naszego lokatora.

— Obowiązkiem naszym jest pomścić go — odpowiedział z przejęciem Moniche.

Kiedy znaleźli się w długich, zimnych korytarzach gmachu sądowego, doznali wrażenia, że powierzona im została wielka jakaś misya do spełnienia. Pan Ginory był zajęty, musieli więc usiąść na kamiennej ławce i czekać przywołania. Czas dłużył im się bardzo i zdziwieni byli, że nie zawezwał ich natychmiast przed siebie.

— To dziwne — szepnęła do męża pani Moniche — jak ci sędziowie nie spieszą się wcale.

— Widocznie nie mają nic do roboty — mruknął z niechęcią Moniche.

Nareszcie woźny przyszedł z oznajmieniem, że sędzia oczekuje ich w swojem biurze.

Weszli wzruszeni i poważni jak do kościoła. Moniche ledwie śmiał usiąść na stołku podsuniętym mu przez woźnego.

Na zapytania pana Ginory odpowiadał przyciszonym głosem, ważąc skrupulatnie każde słowo. Czuł dobrze, że w roli świadka łatwo można się stać oskarżycielem, a Moniche był człowiekiem uczciwym i nie chciał obarczać swojego sumienia. Dzięki niemu sędzia dowiedział się wielu szczegółów o prywatnem życiu pana Rovere.

— Widzieliście kiedy kobietę jaką wchodzącą do mieszkania waszego lokatora? — zapytał w końcu sędzia.

— Owszem — zabrała głos pani Moniche — widzieliśmy zawoalowaną panią. Panią w żałobie. Ale jej nie znam i nikt zresztą jej nie zna.

Opowieść o nieznajomym, napotkanym przez panią Moniche przy otwartej kasie pana Rovere, zainteresowała silnie sędziego.

— Czy znacie nazwisko tego pana? — zapytał.

— Nie, panie sędzio!

— Ale gdyby stanął przed wami, tobyście go rozpoznali?

— O, tak! Naturalnie! Pamiętam doskonale jego twarz.

— Dziękuję pani! Na teraz dosyć. Wkrótce będzie pani zawezwaną znowu.

— Więc możemy już odejść?

— Tak jest.

Pani Moniche spieszyła się już teraz, chcąc jaknajprędzej dostać się na bulwar Clichy, aby podzielić się wrażeniami swojemi z sąsiadkami i oboje małżonkowie powracali do swojej loży dumni i zadowoleni z roli, jaką odegrali.

Pogrzeb pana Rovere miał nastąpić nazajutrz. Perspektywa tego dnia dramatycznego, w którym pani Moniche będzie jeszcze ważną i poszukiwaną osobistością, napełniała ją rozkosznym lękiem i ciekawością. Tłum nie odstępował jeszcze od domu, gdzie popełniono zbrodnię. Nawet obcy przechodnie, niewiedzący nic o wypadku, zatrzymywali się, zwabieni gwarem panującym na ulicy. Reporterzy co chwila wpadali do loży dozorców, aby zasięgnąć nowych wiadomości, a radość pani Moniche nie miała granic, kiedy znalazła artykuł w jednym z dzienników zatytułowany: „Interwiew z panią i panem Moniche".

Kiedy przywieziono z prosektoryum pokrajane zwłoki pana Rovere i umieszczono je napowrót w jego mieszkaniu, ciekawość i gorączka tłumu wzrosła jeszcze, tembardziej, że jak dotąd nikt nic nie wiedział o mordercy. W papierach pana Rovere znaleziono kwit na zakupione miejsce na cmentarzu Montmartre. Kiedy ta wiadomość rozeszła się pośród ciekawych, kilka starych przekupek zaopiniowało stanowczo, że biedny pan najwidoczniej spodziewał się śmierci i był na nią przygotowany dnia każdego.

Ale poza tem nie znaleziono nic w papierach pana Rovere, coby naprowadzić policyę mogło na ślad jakiś. — Żadnych listów prywatnych, żadnej wzmianki o rodzinie. Zdawało się, że ten człowiek od lat już wielu samotnie żyć musiał, zdala od jakichkolwiek obowiązków rodzinnych i towarzyskich. I to niepokojące osamotnienie jeszcze tragiczniejszy cień rzucało na tajemniczą śmierć jego.

Wszyscy zadawali sobie jedno pytanie: „Kto poprowadzi pogrzeb pana Rovere?" A na owym wzmiankowanym kwicie znaleziono tylko te słowa:

„Życzę sobie, aby dzień mojej śmierci podano do wiadomości ogólnej notatką umieszczoną w dziennikach z dodatkiem: „były konsul". — Mam nadzieję, że przyjaciele moi, o ile żyją jeszcze, towarzyszyć mi będą do ostatniej chwili i zechcą pamiętać, że życzeniem mojem jest być pochowanym w ciszy i spokoju".

Ostatnie życzenie zmarłego nie zostało dopełnione. Przyjaciół żadnych nie było, a pogrzeb stał się krzykliwą i brutalną manifestacyą ciekawości publicznej. Tysiące ludzi zbiegło się, aby być świadkiem oryginalnej sceny, jaką było dla nich wyprowadzenie zwłok zamordowanego człowieka.

Policya z trudem mogła utrzymać porządek.

Każdy, wchodzący do żałobnego pokoju, musiał skreślić nazwisko swoje na kartkach przygotowanych zawczasu przez panią Moniche z rozkazu Bernardeta. On sam zaś stanął niedaleko stolika i bacznie kontrolował nazwisko każde.

W pewnej chwili, kiedy ajent stanął w cieniu drzwi otwartych od loży dozorców i badawczem spojrzeniem obejmował publiczność wchodzącą, wsunął się pomiędzy innymi mężczyzna w żałobie, lat około pięćdziesięciu, blady i smutny i podszedł do stolika założonego kartkami.

Pani Moniche, w czarnej, poważnej sukni, stała tuż obok ajenta z tragicznym wyrazem na pomarszczonej twarzy. Kiedy nieznajomy wystąpił z cienia, obejmującego korytarz i stanął w świetle bijącem od okna — pani Moniche z lekkim okrzykiem cofnęła się i pochwyciła kurczowo rękę Bernardeta.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Piąta pożyczka wojenna w Austryi.

W poniedziałek rozpoczęła się subskrypcya na piątą austryacką pożyczkę wojenną i trwać będzie do dnia 16. grudnia. Pożyczka ta nie jest oczywiście niespodzianką. Musiała przyjść w danym czasie automatycznie, dla pokrycia dalszych kosztów wojennych, które nawet w najbogatszych państwach pokrywane być muszą pożyczkami.

Powodzenie tej najnowszej pożyczki wojennej nie ulega wątpliwości. Pierwsza pożyczka przyniosła 2'2 miliarda, druga 2'7 miliarda, trzecia 4'2 miliarda, a wreszcie czwarta 4'5 miliarda, a więc dwa razy tyle, co pierwsza. Ale wzrosła nie tylko kwota pożyczek, lecz także liczba podpisujących drobne sumy do 100 koron. Wzmogła się ona pięciokrotnie. Okoliczności te rokują jak najlepsze powodzenie piątej pożyczce. Ludność, w miarę przeciągania się wojny, ma coraz większe zaufanie do ekonomicznej, a nie tylko militarnej siły państwa i poczuwa się coraz bardziej do obywatelskiego obowiązku spieszenia mu z pomocą finansową. Zresztą pomoc ta jest bardzo rentowna.

Publiczność może obecnie nabywać albo czterdziestoletnią amortyzacyjną pożyczkę na pięć i pół od sta, albo też bony skarbowe. Cena pożyczki wynosi 92'50, zaś bonów 96 50. Z powodu przyznanej bankom bonifikacyi, wynoszącej pół od sta, cena pożyczki wynosi 92, bonów 96. Obie formy pożyczki są wolne od podatków. Zysk wojenny, to jest kwota, stanowiąca różnicę pomiędzy ceną kupna, a pełną wartością nominalną, która zostanie w swoim czasie wypłacona, wynosi przy bonach skarbowych cztery korony od sta, zaś przy pożyczce ośm koron od sta. Jeżeli usuniemy na bok spodziewany przy losowaniu bonów zysk z kursu, to procent wynosi 5'7, przy uwzględnieniu wymienionego zysku rentowność pod nosi się do 6 40 od sta.

Przy pożyczce amortyzacyjnej rentowność jest tem większa, im prędzej właściciel pożyczki otrzyma nominalną kwotę z wylosowania.

Zysk jest jeszcze większy, gdy nową pożyczkę nabywamy zapomocą lombardowania (zastawiania) dawniejszych pożyczek wojennych, albo w Banku austryacko-węgierskim, albo w wojennej Kasie pożyczkowej. Na wypadek lombardowania podajemy następujący przykład: 100 koron w nowych pięcio-i pół procentowych bonach skarbowych kosztuje 96 koron. Na 100 koron dawniejszych pożyczek, albo także nowej pożyczki, dostajemy przy lombardowaniu 75 koron, płacąc bieżący procent eskontowy, obecnie pięć procent. Ten procent obowiązuje bez podwyższenia przy bonach do 30. czerwca 1919 r., przy pożyczce do 30. czerwca 1921 r. Mamy tedy następujący rachunek: 100 koron po pięć i pół procent daje 5'50 K, od tego trzeba odjąć pięć procent za dłużne 100 koron, czyli 3'75 K, pozostaje zysk w kwocie 1'75 koron. Lombardując więc bony skarbowe na 100 koron, dajemy gotówką 21 koron, a otrzymujemy 8'43 procent. Przez wypłatę bonów w ciągu pięć i pół roku podnosi się dochód o 0'75 procent, a więc na 9'18 procent.

Przy pożyczce amortyzacyjnej, która jest jeszcze rentowniejszą, będą tym razem wydawane także obligacye po 50 koron, gdy przy czwartej pożyczce najniższa część wynosiła 100 koron. Przy bonach skarbowych najniższa kwota subskrypcyjna, podobnie jak poprzednio, wynosi 1000 koron. Dla najdrobniejszych nawet subskrypcyi niema zamkniętej drogi, gdyż tak zwana rentowa kasa oszczędności przy pocztowej Kasie oszczędności przyjmuje subskrypcye na 25 koron nominalnej wartości.

Ogólna kwota piątej pożyczki nie jest ograniczoną. Kupony obu form piątej pożyczki będą płatne dnia 1. czerwca każdego roku. Tylko procenty od cząstek po 50 koron będą płatne raz na rok dnia 1. grudnia, a pierwszy kupon dnia 1. grudnia 1917 roku. Zastrzeżenie państwa, że począwszy od 1. czerwca 1915 roku może pożyczkę amortyzacyjną częściowo lub w całości spłacić, wyszłoby tylko na korzyść właścicieli obligów. Otrzymaliby wcześniej nominalną wartość 100 koron i w krótszym czasie przypadłby im zysk z kursu. Jeżeli zaś państwo nie uczyni użytku z tego zastrzeżenia, w takim razie właściciele obligacyi mają na długi czas zapewniony wysoki procent, jakiego po wojnie nie będą mogli osięgnąć przy transakcyach finansowych.

Warunki subskrypcyi i terminy wpłat, równie jak miejsca, które przyjmują wpłaty, wymienione są w prospekcie V. pożyczki wojennej.

Warunki, jak wykazaliśmy, są tak przystępne i korzystne, że pożyczka ta stanie się niewątpliwie w całem tego słowa znaczeniu ludową.

Z tygodnia.

Przysięga wojska polskiego.

„Deutsche Warschauer Zeitung" pisze:

„Członkowie Legionu polskiego będą współdziałali przy werbowaniu i zaciąganiu do szeregów.

W przysiędze na sztandar żołnierz polski przysięga na wierność Ojczyźnie polskiej, cesarzowi niemieckiemu jako naczelnemu wodzowi w tej wojnie i monarchom obu państw centralnych, jako porę czycielom istnienia państwa polskiego. Przez tę przysięgę na sztandar zostaje usunięte panujące jeszcze mniemanie, jakoby żołnierz polski nie wstępował do szeregów — wojska narodowo polskiego. Przez tę przysięgę na sztandar, zostaje wykluczone, jakoby został włączony do jednej ze sprzymierzonych armii.

Język komendy będzie naturalnie polski i przez to już możliwie najmocniej zostanie zadzierzgnięty związek ze sławnemi wspomnieniami wojska polskiego z 1830 roku".

Sejm i Rada Stanu w Królestwie Polskiem.

„Dziennik rozporządzeń dla Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego" pod datą dnia 13. listopada 1916 r., podaje rozporządzenie Generał Gubernatora v. Beselera z dnia 12. listopada b. r. o utworzeniu Rady Stanu i Sejmu w Królestwie Polskiem.

Rozporządzenie to składa się z dwudziestu arty kułów, omawiających sposób wyboru posłów na Sejm i do Rady Stanu, oraz zakres działalności obu tych ciał. W rozporządzeniu jest mowa o przedstawicielstwie w Sejmie i Radzie Stanu tylko tych części Królestwa Polskiego, które znajdują się pod zarządem okupacyi niemieckiej, lecz artykuł drugi oznacza, że przedstawicielstwo tych części Królestwa Polskiego w Sejmie i w Radzie Stanu, które się znajdują pod zarządem okupacyi austryacko-węgierskiej, będzie ustalone na mocy umowy z rządem austryacko-węgierskim.

Rada Stanu i Sejm w Królestwie Polskiem będą utworzone w mieście stołecznem Warszawie.

Atrybucye Sejmu i Rady Stanu są według brzmienia odnośnych artykułów rozporządzenia następujące:

Przedmiotem uchwał Sejmu będzie tymczasem: 1) użycie funduszu dotacyjnego, który zostaje przeznaczony dla poparcia zadań powiatowych związków komunalnych. 2) użycie funduszu melioracyjnego krajowego, umieszczonego w budżecie Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego. 3) użycie funduszu, umieszczonego w budżecie Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego, dla poparcia odbudowy miejscowości, zburzonych przez wojnę.

Uchwały Sejmu wymagają zgody Rządu.

Generał-Gubernator mocen jest przekazać Sejmowi inne jeszcze przedmioty do uchwały lub do obradowania.

Sejm mocen jest uchwalać za zezwoleniem Generał-Gubernatora, by zostały nałożone dodatki do podatków bezpośrednich i zaciągnięte pożyczki w celu spełnienia wyżej wymienionych zadań.

Generał Gubernator zwołuje Sejm i w miarę potrzeby odracza i zamyka jego posiedzenia. Poza tem obrady na Sejmie będą prowadzone według regulaminu, który winien być zatwierdzony przez Generał-Gubernatora.

Sejm wybiera swoje prezydyum.

Prezesa zatwierdza Generał-Gubernator.

Artykuł dziewiąty rozporządzenia zaznacza, że szef administracyi delegowany zostaje jako Komisarz Generał Gubernatora przy Radzie Stanu w Królestwie Polskiem i przy Sejmie. Szefowi administracyi i upoważnionym przez niego członkom jego zarządu przysługuje prawo zabierania głosu każdej chwili w Radzie Stanu i na Sejmie.

Według artykułu dziesiątego rozporządzenia, „język, w którym będą się toczyły rozprawy w Radzie Stanu w Królestwie Polskiem i na Sejmie, będzie polski".

Na życzenie Komisarza Generał-Gubernatora mowy wypowiedziane w języku polskim winny być przetłumaczone na język niemiecki. Komisarz Generał Gubernatora i jego zastępcy mocni są posługiwać się językiem niemieckim. Oświadczenia ich będą tłumaczone na język polski.

Rada Stanu winna obradować w przedmiocie projektów ustaw, przekazanych jej w celu obradowania przez Generał-Gubernatora i wydać mu jej opinię.

Rada Stanu mocna jest stawiać wnioski w sprawach kraju, pochodzące z własnej jej inicyatywy.

Komisarz Generał Gubernatora jest mocen, lecz nie obowiązany, brać udział w obradach nad tymi wnioskami.

Rada Stanu winna przygotowywać uchwały Sejmu.

W każdym miesiącu odbywa się jedno posiedzenie Rady Stanu w Warszawie. Dalsze posiedzenia będą się odbywały, o ile tego wymagać będzie stan spraw. Szef administracyi wysyła zaproszenia na posiedzenia.

Sposób załatwiania spraw w Radzie Stanu będzie ustalony przez regulamin, wydany przez Generał-Gubernatora.

Rada Stanu w Królestwie Polskiem składa się z prezesa, oraz z członków wybranych i powołanych.

Z terytoryum Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego wybranych będzie ośmiu członków Rady przez Sejm, podług zasad wyborów proporcyonalnych.

Generał-Gubernator mocen jest powołać dalszych czterech członków do Rady Stanu.

Prezesa mianuje Generał-Gubernator Warszawski.

O członkach wybranych i powołanych z terytoryum okupacyi austryacko węgierskiej nastąpi zarządzenie na podstawie umowy z rządem austryacko-węgierskim.

Członkowie Rady Stanu nie muszą być posłami do Sejmu; pozatem warunki dla wstąpienia i pozostawania w Radzie Stanu są te same, jak warunki dla wstąpienia i pozostawania w Sejmie.

Sąd Najwyższy w Warszawie rozstrzyga w przedmiocie zażaleń, dotyczących legitymacyi posłów do Sejmu i wybranych członków Rady Stanu.

Wnieść zażalenie mocni są członkowie korporacyi wyborczych powiatowych związków komunalnych, o ile to zażalenie dotyczy posłów ich powiatu. To samo prawo przysługuje grupie, składającej się najmniej z pięciu posłów do Sejmu, oraz szefowi administracyi przy Generał-Gubernatorstwie Warszawskiem.

Posłów do Sejmu wybierają sejmiki powiatowe, a w powiatach miejskich, Warszawskim i Łódzkim, korporacye miejskie.

Gdy jeden z powiatowych związków komunalnych winien wybrać trzech lub więcej posłów, wybory odbędą się według zasad wyborów proporcyonalnych.

Wybierane na posłów do Sejmu mogą być tylko osoby, należące na mocy miejsca zamieszkania lub własności nieruchomości do związku komunalnego, którego są przedstawicielami.

Bierne prawo wyborcze zależy prócz tego od następujących warunków: Kandydat winien: 1) być poddanym Królestwa Polskiego, 2) być mężczyzną, 3) mieć skończonych lat trzydzieści, 4) posiadać nieskazitelność obywatelską, 5) władać językiem polskim ustnie i na piśmie.

Bierne prawo wyborcze będzie w zawieszeniu na czas trwania postępowania upadłościowego oraz na czas przydania opiekuna lub kuratora.

Wybory uzupełniające na posłów do Sejmu na miejsce tych, którzy przestali być posłami, będą uskutecznione podług bliższego zarządzenia szefa administracyi przez powiatowe związki komunalne, przez które został wybrany ten, który przestał być posłem.

Wybory uzupełniające będą uskuteczniane większością głosów i również w tych powiatowych związkach komunalnych, które wybierają posłów podług zasad wyborów proporcyonalnych.

Artykuł 19 rozporządzenia zaznacza, że rozporządzenie o utworzeniu Rady Stanu i Sejmu nie zmienia rozporządzenia, dotyczącego utworzenia Rady Szkolnej krajowej.

Wykonanie rozporządzenia o utworzeniu Rady Stanu i Sejmu według brzmienia artykułu 20 zostało polecone szefowi administracyi przy Generał Gubernatorstwie Warszawskiem.

Kalendarzyk.

14 listopada. Z rozporządzenia Naczelnej Komendy austryacko-węgierskiej komendantem Legionów został pułkownik Stanisław hr. Szeptycki.

16. listopada. W Warszawie utworzono Radę Narodową, do której przystąpiły wszystkie stronnictwa i grupy z wyjątkiem narodowej demokracyi i Socyalnej Dem. Król. Pol. i Litwy.

Kronika tygodniowa.

Mamy więc już zimę i to w całej pełni i całej krasie, śnieg bowiem pokrył białym całunem mamę-ziemię, która ułożyła się do zwykłego snu i nic ją nie obchodzi, co się dzieje na świecie, zupełnie tak samo, jak i naszych panów stróżów, czyli dozorców domów. I im wszystko jedno, czy przechodząca publiczność zbija sobie nosy na niewyczyszczonych z lodu i śniegu chodnikach. Ale przynajmniej to ich tłumaczy, że oni biorą sobie przykład z krakowskiego magistratu, który też się nie kwapi z uprzątnięciem śniegu, zrąbaniem lodu i posypywaniem chodników w tych miejscach, gdzie to do niego należy, więc w szczególności na przecięciu plantacyi. Dopiero, gdy kto tam kark skręci, lub nogę złamie, złe się usunie. U nas wszystko robi się tanio, a oszczędność przedewszystkiem!

Zarząd Zakładu czyszczenia miasta tłumaczy jednak brak rąk do pracy i brak koni, wobec czego zamykam dyskusyę i sam sobie odbieram głos w tej sprawie, zwłaszcza, że poruszyć muszę i drugą, należącą też do przyjemności, których używać można tylko w zimie.

Jest nią owo nieszczęsne saneczkowanie, sport, któremu oddaje się zarówno płeć brzydka, jak i nadobna, młodzi i starzy, chudeusze, (a kto z nas dziś nie jest chudy! Wszyscy trenujemy się, jak gdybyśmy mieli ochotę zostać w przyszłości lotnikami lub dżokejami!...) i tłuści. Tych ostatnich jest mało, można ich oglądać jedynie za okazaniem karty tłuszczowej! Ponieważ ów sport dostał się do nas z Norwegii (tak mi się przynajmniej zdaje!...), a Norwegia jest krajem wobec nas neutralnym, trudno nań wyrzekać, żądać przecież i to zupełnie stanowczo należy, by miejscem popisów saneczkowych były specyalnie do tego przeznaczone tory, a nie najbardziej uczęszczane aleje plantacyjne, na przykład, na tyłach Sądu krajowego u św. Piotra. Nie dość, że naraża się człek na wykolejenie ze zwykłej drogi, gdy taki smyk saneczkowy wjedzie nań z impetem z tyłu i krzyknie: „Hop!“, gdy już leżysz na ziemi, pozatem trudno się i bez najechania utrzymać na wygładzonej, niczem tafla szklana, lodowej powierzchni. *Caveant* więc *consules*, w szczególności magistrat i policya, do przyjemności bowiem zimowych nie należy w żadnym wypadku położenie się do łóżka z rozbitą głową. lub złamanym pedałem. Saneczkarze niechaj sobie używają, jeśli mają ochotę, tej przyjemności gdzieś za miastem, naprzykład na Sikorniku, który się do tego celu najzupełniej nadaje.

Ze względu na obydwie, wyżej przytoczone, że się tak wyrażę „przyjemności zimy“, każdy, komu zależy na całości cielesnej powłoki, powinienby jeździć dorożkami, ale znów bieda, gdyż ich brak, a koniska, ciągnące tak zwane dryndy, przypominają raczej okazy z gabinetu osteologicznego. Zamówisz fijakra na trochę dalszy kurs, choćby tylko na Nową Wieś, gdzie znajduje się redakcya *Nowości illustrowanych* odpowie ci z zupełnie zimną krwią, że nie pojedzie, gdyż koń jego dryndy nie uciągnie. Zapytasz, dlaczego, dowiesz się, że prócz troszki słomy i siana biedaczysko nic nie jada, a nie jest obdarzony tak bujną fantazyą, jak człowiek, który, zagryzając kawałek chleba suchego (jeśli go *nota bene* zdobędzie!...), wyobraża sobie, że to marcepan, lub przynajmniej kawałek wieprzowej z kapustą i ziemniakami. Na dorożkarzy się wobec tego nie gniewam, owszem, razem z nimi boleję i łzy ronię i bardzo byłbym kontent, gdybym tak mógł wynaleźć jakiś środek zaradczy. Ale, zdaje mi się, będzie trudno i dużo jeszcze wody w Wiśle i Rudawie upłynie, zanim konie fijakierskie zobaczą bodaj garść owsa w swym żłobie.

I właśnie w tem miejscu znalazłem sposobność nawiązania niniejszej kroniki z poprzednią. Tamtą zakończyłem narzekaniem na ciężkie czasy i opisem boleści, z jaką człek musi sobie odmówić przyjemności spożycia uda lub piersi tuczonej gąski, w tej, zastanawiając się nad dolą fijakierskich koni, widzę, że jednaki zupełnie los przypadł nam w udziale, czyli, innemi mówiąc słowy, jednako zupełnie zeszliśmy na psy!

Lecz to się musi skończyć, tak, jak skończyć się musi i obecna wojna. Przepowiednie wszystkie zawiodły, pani de Thèbes, babka ze Śląska i inne wróżki i wróżbici widzą dziś, że nic się z ich proroctwa nie spełniło, ja przecież wnoszę, że koniec wojny już blizki, a przypuszczenie swe opieram na kilku faktach, na oko może bez znaczeuia, dla mnie przecież ważnych.

W pierwszym więc rzędzie dowiedziałem się z pism codziennych, że w Amsterdamie założono się o sześćset tysięcy koron, iż w roku bieżącym wojna musi się skończyć, w Anglii zaś zakłady tego rodzaju są na porządku dziennym i dziś już płacą sześćdziesiąt do stu, że to ostatni rok wojenny, gdy przed miesiącem dawano zaledwie trzydzieści! Jeśli więc tacy geszefciarze, jak Anglicy, nie wahają się ryzykować i ja przypuszczam, że coś tam w trawie piszczy... Ale co?... Sam nie wiem, gdybym bowiem wiedział, nie wahałbym się postawić choćby nawet całą spodziewaną nagrodę Nobla, jaką może przecież w tym roku otrzymam. Bo chyba tym razem już mnie nie ominie. Onegdaj śniło mi się nawet, że do łoża mojego zbliżył się anioł pokoju, dzierżący w jednej ręce różdżkę oliwną, w drugiej worek, co najmniej stukilowy, wypełniony, jak się potem pokazało, samemi nowemi, żelaznemi dwuhalerzówkami. Najpierw kiwał w mą stronę różdżką, potem uśmiechnął się słodko, jak to tylko anioły potrafią, wreszcie, akurat na sam mój brzuch. rzucił ów worek, mówiąc: „Bierz! To twoje!..“ Zbudziłem się naturalnie, zacząłem szukać na łóżku, pod łóżkiem, nigdzie jednak nic nie znalazłem, prócz zwykłych przedmiotów, bez których, zwłaszcza w późniejszym wieku obejść się niepodobna... (Kronikarz ma naturalnie na myśli przedewszystkiem pieska do ściągania butów, pantofle i tak dalej... przyp. zecera) Sen mara, Bóg wiara, nie tracę przecież nadziei, że owo widzenie się spełni i, że nagrodę pokojową, choćby na rok przyszły, mam już jakby w kieszeni.

A chyba każdy przyzna, że jeśli komu, to mnie się ona należy!

Wracając jednak do kwestyi pokojowej, muszę zaznaczyć, że coraz bardziej mnożą się wzmianki o różnych oficyalnych i nieoficyalnych rokowaniach, jedne zaś jaśniejsze są od drugich, te drugie zaś od trzecich i tak dalej i dalej, im zaś człowiek dłużej je czyta, tem prędzej przychodzi do świadomości, że właściwie mniej wie, niż wiedział przed rozpoczęciem owej politycznej lektury.

Ot, na przykład owo oświadczenie jakiegoś tam angielskiego polityka, powtórzone w telegramach pism codziennych, jak jest jasne i wiele mówiące!

Zapytano go, kiedy wojna się skończy?

Odpowiedź brzmiała:

— Skoro Niemców pobijemy!

To jednak interpelantowi nie wystarczyło, pyta więc znowu:

— A kiedy to nastąpi?

Ów zaś na to:

— Tego ani ja, ani nikt inny nie wie!

To jest odpowiedź rzeczywiście dyplomatyczna i bardzo wiele, a może nawet jeszcze więcej mówiąca. Na coś podobnego nawet ja zdobyć byłbym się nie potrafił, a chyba nie napróżno chodziłem swego czasu z tabliczką do fary, gdzie mi pchano do głowy różnemi drogami (także *via* oficyny!) różne *arcana* wiedzy ścisłej, mającej kiedyś przydać mi się w życiu.

Dawne to czasy, wspominam o nich przecież z przyjemnością, były bowiem lepsze, niż są dziś.

Ponieważ aprowizacya stoi teraz w ścisłym stosunku do polityki i to owej szerszej, z Krakowa skaczę odrazu aż do Ameryki. Pokazało się, choć i dziś nie wiemy jeszcze, czy to jest naprawdę prawdziwa prawda, iż nie pan Hughes został prezydentem Unii, lecz pan Wilson, że więc zwyciężyli demokraci przy pomocy kobiet, które „jak jeden mąż“ popierały Wilsona, gdy natomiast ich mężowie „jak jedna żona“ byli za Hughesem. Rodzaj żeński więc górą, płeć męską zapędził w kozi róg i to do tego w kraju neutralnym, gdzie mężczyzn pod karabin nie powołano. Cóż dopiero działoby się u nas, gdyby tak niewiasty zechciały się zabrać do społecznej pracy! Nie ulega kwestyi, że potrafiłyby postawić na swojem i wypchałyby nas z dalszej seryi praw, które dotąd były męskim monopolem i ani nawet nikomu przez myśl nie przeszło, by tam baba mogła się rozsiąść i zagospodarować.

Pokazało się, że wnioskowaliśmy fałszywie i wielu z nas, powróciwszy szczęśliwie z pola bitwy do swych domowych pieleszy, nie pozna nawet „nowego ugrupowania“. Baba w urzędzie, baba na koźle, baba przy motorze, brak jej natomiast w kuchni przy piecu, a tembardziej w piecu, jak bowiem wiadomo, ciasta z czystej pszennej mąki wypiekać obecnie niewolno, wolno natomiast zjadać wszelakie pieczywo z zakalcem, choć to się znów fizykatowi niebardzo podoba. Jedynie aptekarzom wszystko jedno, czy ludzie potem chorują, czy nie, oni bowiem zabrali się na gwałt do robienia mydła i wychodzą na tem doskonale. Sam, we własnej swej osobie, byłem kiedyś obecnym przy takiej operacyi, otrzymałem nawet w prezencie kawałek mydła, który schowałem sobie na cięższe, a raczej brudniejsze czasy.

Wracajmy jednak do kobiet!... Angielskie sufrażystki, choć tak ostro zabrały się do pracy, niewiele przecież dotąd przywilejów zdobyły, w innych krajach natomiast, gdzie dążono do celu powoli, a statecznie, mogą się niewiasty wykazać bardzo dodatnimi rezultatami. Dowodem Ameryka, o czem w poprzedniej kronice była mowa i świeżo Holandya, gdzie rodzaj żeński zdobył sobie prawo biernego wyboru do Stanów jeneralnych, a teraz stara się jeszcze o prawo czynnego wyboru, gdyż sama agitacya już im nie wystarcza. Czy zdobędą je, tego nie wiem, ale to wiem, że i nasze panie gotowe pójść w ich ślady. Moja Weronika zamierza założyć „Stowarzyszenie celem popierania praw i postulatów płci słabszej“ i w tym celu wniosła już podanie, gdzie potrzeba i czeka na rezolucyę, która powinna nadejść lada dzień. Wówczas ona będzie prezesową, a ja mężem pani prezesowej, co również powinno się przyczynić do wzrostu mej powagi, no i ...honoraryum, za mą pracę dziennikarską, boć, co mąż pani prezesowej, to nie jakiś tam zwyczajny kronikarz.

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył Romcio Węzełek ze Sosnowca.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą rozwiązanie.

— il
— wo
— ra
— ol
— do
— on
— en
— li
— az
— an
— ga
— as
— ko
— is
— an
— oń
— ra.

Szarada.

Ułożył H. M., Kraków.

Pierwsze z trzeciem, choć lekkie, na ziemskiem przestworzu
Pcha i dźwiga ciężary na lądzie i morzu;
Drugie-trzecie niemiło napotkać w podróży,
Bo dzikiemu zwierzęciu za mieszkanie służy;
Trzecia-czwarta, w ozdoby i złoto przybrana,
W najpiękniejszym salonie jest mile widziana;
Czwarta-pierwsza wskazuje drogi i bezdroża
Rysując kontynenty, oceany, morza;
Czwarta-trzecia, straszliwe w bajkach różnej treści,
Jako wytwor fantazyi zazwyczaj się mieści.
A *wszystko* człowiek z pięknapoczuciem głębokiem
Rad ogarnia podziwu lub zachwytu okiem

Kwadrat magiczny.

Ułożył K. Kowalski, Wiedeń.

Podane litery tak poprzestawiać, aby utworzyły cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a b e
e ł ł n
o o p r
u u z z

Znaczenie wyrazów: 1 Inaczej postawa. 2 Miasto w Rosyi. 3 Zwierzę 4 Minerał.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył H. M., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Kat Tatar Jacek je kumys i kiwa rajerem

Logogryf.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko znakomitego włoskiego poety.

□ — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1 Owoc 2. Drzewo południowe. 3. Broń 4 Zatoka europejska 5 Zawód 6 Uczony 7. Kwiat wazonowy 8 Utwór muzyczny 9. Gołąb 10 Trucizna. 11. Język. 12 Część gramatyki 13. Zawód.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył E Winter, Tarnów

W miejsce kresek wstawić odpowiednie samogłoski, aby powstało znane polskie przysłowie:

N — —m — — gn — — b — zd — m — .

Trójkąt magiczny.

Ułożył M B., Kraków

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko, znane z Biblii.

□ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1 Szukany wyraz. 2 Kraj w Azyi. 3 Sprzęt domowy 4 Metal. 5. Rodzaj głosu 6 Miasto w Mezopotamii 7 Spółgłoska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Sem! Oto tu macie jej kąsę z Teb.

Bilety wizytowe.

Ułożył Iii Ey, Kraków.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób:

Dr ALFONS IKWOR

NATOMSKI

TUN ALIAS RAT

AR UR SZYKOP

LEON R KIĘDZKI

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: **Illustrowany kalendarz pamiątkowy „Nowości“ na r. 1916.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 46.

Łamigłówka:

Bar
Opa
gra
Pol
Ewa
Nil
Isa
war
ach
Tyr
Jan

Zadanie do uzupełnienia:

1) Na dwoje babka wróżyła.
2) Wolność Tomku w swoim domku

Logogryf:

K o c h o w s k i
o r a n g u t a n
c z y n o w n i k
h i e r o g l i f
a u t o n o m i a
n a d e c z n i k
o k u l a r n i k
w e l o c y p e d
s k a ł o t o c z
k a n t a r y d a
i n t e r v i e w

Zadanie do przestawienia: Bacz na treść, a słów nie braknie

Trójkąt magiczny:

R o d a n
O m a r
D a r
A r
N

Zadanie do przestawienia: Skoro człowiek łąkę kosi, lada baba deszcz uprosi.

Kwadrat magiczny:

C h e b
H a g a
E g e r
B a r i

Zadanie do przestawienia: Kto kradnie, schowa ładnie.

Grzebieniówka:

K o p e n h a g a
o i e l l
z a m k k
o n e o i
d i z h e
ó n i o r
j o s l z

Szarada: Koks — skok.

Bilety wizytowe: Miedziorytnik. Malarz nadworny Dozorca szpitala Siostra miłosierdzia. Posługaczka

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: F. Horak Oświęcim, W. Rachwalski Bochnia, K. Ciesielski Poznań, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Radłów, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Radziński Sucha, J. Broda Kraków. M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Praga, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki. J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Wiedeń, D. Sedyńska Zakopane, J Kopczyńska Bierzanów, R. Knapik Kraków, W. Swirski Zakopane, Z. Rogozińska Kraków, S. Medyński Zakopane, J. Krawecki Bochnia, Cz. Lipiński Zakopane, M. Domagalska Kraków, J. Łopatkiewicz Wiedeń, Jan Górka Kraków, J. Ciszewski Peszt, W. Błoński Kraków, J. Baczyński Kraków, J. Jahoda Cieszyn, M. Sperling Wiedeń, W. Kadulska Kraków, W. Krzywicki Praga. K. Reichenberg Cieszyn, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Zakopane, K. Leszczyński Wiedeń, E. Laskowski Jordanów, T. Rzepecki Poznań, S Kamocki Wiedeń, H. Ungar Wiedeń, R. Sadowski Kraków, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Wadowice, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, K. Zegartowska Bogucice, H. Obst Praga, I. Brzostowski Chrzanów, K Gołąb Nowy Sącz. S Roth Tarnów, W. Stachowicz Lwów, A. Gliński Przemyśl, Z. Szymanek Kraków, E Rogoziński Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Ciszewski, Peszt.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Nowa serya artystycznych pocztówek. Staraniem Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża wydaną została nowa serya barwnych kartek pocztowych, składająca się z reprodukcyi następujących dzieł sztuki malarskiej: 1) Rozwadowskiego: „Beliniak“, 2) Wodzinowskiego: „Kaplica Legionów polskich w Legionowie“, 3) Gramatyki: „Dwaj inwalidzi“, 4) Skotnickiego: „Czerwony Krzyż w polu“, 5) Fałata: „Łosie“, 6) Tondosa: „Wawel“, „Katedra na Wawelu“. „Fragment z katedry“, „Skałka“, 7) Kossak Wojciech: „Reprodukcya znanej Karty Pamiątkowej, przedstawiającej „Wizyę rannego“ p t „Dolor et charitas“

Nowa ta serya, wzorowa pod względem treści i formy, zyska niewątpliwie zasłużony popyt, zwłaszcza, że produkcya pocztówek, ze względu na wysokie koszta nakładu i trudności techniczne. jak wiadomo zmalała nadzwyczajnie

Cena kartki wynosi 20 hal Cały dochód przeznaczony na cele Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża

Skład główny w Biurze prezydyalnem Czerwonego Krzyża w Krakowie (Basztowa 6, II. p), tam też mogą być zamawiane większe ilości. Odsprzedawcy otrzymują odpowiedni rabat.

Pocztówek Czerwonego Krzyża należy żądać we wszystkich handlach

Kącik humorystyczny.

Kłopoty podróżnika.

W czasie mojej podróży naukowej przez okolice równikowe spotkałem przypadkowo Europejczyka, który tu od lat kilku mieszkał stale, wiodąc nędzny żywot, narażony ciągle na niebezpieczeństwa ze strony ludożerców i dzikich zwierząt. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie wraca do Europy, zapytałem go więc o powód.

— Niestety, mój dobry przyjacielu, nie mogę wracać do Europy! — rzekł złamanym głosem.

— Prawdopodobnie coś tam zbroiłeś i prawo cię ściga! Rozumiem! — rzekłem po namyśle.

— Nie, bracie! — odparł na to — Jesteś w błędzie. Ja nie popełniłem nic karygodnego, za co bym się obawiał odpowiedzialności... Tylko, uważasz... ożeniłem się!..

— I dlatego tu zostajesz między ludożercami i dzikiemi zwierzętami?

— Tak jest!

— No, to przyznam się, że cię nie pojmuję! Chyba jesteś dziwakiem! Może cię zrozumiem, gdy kilka dni razem spędzimy...

— Nie, bracie mój, zrozumiesz dopiero wtedy wszystko, gdy poznasz... moją żonę!...

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 8 (dom własny) Telefon Nr. 381.

Miód

zastępuje drogie masło. Bańka pocztowa 5 kg. 10 K. Wysyłka za pobraniem. Cenniki niemieckie lub czeskie wysyła Fr. Wenzel, Baumschütz Ołomuniec 70.

Legionista-inwalida

kino-operator, z egzaminem państwowym poszukuje posady w Galicyi

Wiadomość w Administracyi „Nowości Illustr.“

PRECZ Z WIDZIALnem skróceniem nogi Wasz chód będzie elastyczny i lekki. Każdy normalny bucik do noszenia.



Broszura darmo Nr. W. 251 wysyła **A. Volk Wiedeń, S. B. Hauptstr. Nr. 139.**

AKTUALNA NOWOŚĆ! SATYRY WOJENNE.

Cena 3 korony.



GRUBA BERTA

STEFANA NOWIŃSKIEGO

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Branzoletka z zegarkiem i szkłem ochronnem

kor. 6·—



kor. 12·—

Branzoletka z zegarkiem i rzemykami, duży format, K 6·—. Radiowy K 10·—. Branzoletka z zegarkiem, mały format K 10·—, 12·—, radiowy K 15·—, 18·—, z precyzyjnym werkiem Anker K 24·—, marki Cyma K 30·—, Omega K 50·—. radiowy K 10·— i więcej. Szkło ochronne K 2·— i więcej. Wojenny zegarek z dobrym werkiem Anker kor. 6·—. I. jakości K 10·—, prawdziwy srebrny K 20·—. Budzik kieszonkowy K 24·—, radiowy K 32.—. Odpowiednie skórzane rzemyki na rękę K 2·— i więcej. Wojenny budzik niklowany 30 cm, wysoki K 8·—, 3-letnia gwarancya. Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości i 1·— K na opakowanie i porto opłacone do całych Austro-Węgier i w pole wysyła **I-szy skład zegarków wojennych**

Max Böhnel, Wiedeń, IV. Margaretenstrasse 27/62.

Oryginalny cennik fabryczny darmo.

Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych

---

8 halerzy



kosztuje karta korespondencyjna, zapomocą której zamawiać można mój główny katalog który na żądanie bezpłatnie wysyła: **Pierwsza fabryka zegarków**

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dostawca w Brüx Nr. 1569 Czechy

Niklowy albo stalowy zegarek Anker Kor. 6—, 7—, 8—, ze szwajcarskim werkiem K. 7·—, 8·—, 9·—. Pamiątkowe zegarki niklowe lub stalowe Kor. 11·—, 12·—. Wojskowe zegarki z radium niklowe albo stalowe Kor. 12·—. Masiwne srebrne zegarki „Roskopf“ K 19·—, 20·—. Budziki ścienne i stojące w wielkim wyborze po bardzo nizkich cenach. Na każdy zegarek 3 letnią gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Kupuję i sprzedaję

złoto, srebro, brylanty

płacąc najwyższą cenę. Zakład zegarmistrzowski i jubilerski

Józef Cyankiewicz, Kraków, Sławkowska 24, dom XX. Emerytów



Pewny skutek. Tysiączne listy z podziękowaniami każdej chwili do przejrzenia. **Jędrny piękny biust** otrzyma się przez użycie **Dra med. A. Rixa kremu na biust**. Urzęd. stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i **pewnie działający**. Do użycia zewnętrznie. Jedyny krem na rozwój biustu, który z powodu nadzwyczajnego działania wprowadzony został do aptek, nadw. drogueryi etc. Próbna doza K 3·30, wielka doza, wystarczająca dla skutku K 8·80. Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą Dra **A. Rixa** kosm.-labor **Wiedeń IX, Lakierg. 6 F.** Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15; Reim i Ska, Rynek gł. 37. Droguerya Komorowskiego, Floryańska 33. Perfumerya pod „Kometą“. K. Miklaszewski, plac Dominikański. **We Lwowie** do nabycia: S. Rucker, apteka pod „Srebrnym orłem“ ul. Krakowska 1, Perfumerya Sładowskiego. Bielsko: droguerya Polaczka, Kolejowa. Kołomyja: apteka Lopotka, ul. Jagiellońska. Tarnów: droguerya Bracha. W Cieszynie: Schw. Hunddrog. i Anckerdrog.

WYROBY KRAJOWE

Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ. 1880.

Zakopane, Krupówki.

WIELKI WYBOR PERFUM.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej. **MOZAIKI.** Prawdziwe granaty.	Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby skórzane Wielki wybór **torebek** damskich.	Wielki wybór **ZABAWEK. Lalki** Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne illustrowane.

Zdolnego montera instalacyjnego

poszukuje

Zarząd wodociągu miejskiego

w Krakowie, Dz. XII., ul. Senatorska 1.

Jedyny w Przemyślu który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia“ JAN SMYK

Przeprowadza ekshumacye i transport zwłok z każdej miejscowości.

Wyjaśnień udziela się chętnie.

Przemyśl, Rynek L. 16

Drukarnia D. E. Friedleina

w Krakowie, ul. Kazimierza W. 95. Tel. 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele i t. p. szybko i starannie, po cenach umiarkowanych.

Każdy jest tem zachwycony!

Kieszonkowe kino!

Aparat z 50 filmami, w gustownej kasecie **tylko 2·10 K.** Osobna serya filmowa **1 K.** Kinematograf z ręcznym obrotem, lampą etc. Koron 14·—, 25·—, 38·—. Odpowiednie filmy K. 1·—, 2·—, 3·— i więcej według długości W krótkiem czasie **pół miliona** sprzedano. Za nadesłaniem należytości i 80 hal. na porto i opakowanie. Za pobraniem 60 hal. więcej wysyła

T. R. Bergmann, Wiedeń V., Kohlgasse 46/III.

Odsprzedającym odpowiedni rabat.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madeiskiego